

Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 172 (Rok XI, Nr 6)

15 marca 1951

Cena (Price) 1/6

„KONSULTACJA”

CZYTELNICZY nasi są świadomi istoty sporu politycznego wśród Polaków w wolnym świecie. Mówiąc krótko i ostrożnie polega on na tym, czy przedstawicielstwo ciągłości państwa polskiego ma być oparte o główne ruchy polityczne wyrażające opinię narodu polskiego czy o wolę nianowanej jednostki i tych osób, które dokoła siebie skupi. W interesie zwolenników reprezentacji jednostkowej leży zaciemnianie istoty sporu i gmatwanie go kazuistycznym handryczeniem się o „interpretację”. W tych wybiegach i fintach wykazują nawet sporą pomysłowość.

W interesie sprawy polskiej leży jak najszybsze rozwiązanie kryzysu wewnętrznego a to nie jest możliwe bez jasnego stawiania przed oczy opinii polskiej istoty zagadnienia i usuwania sztucznych zaciemnień.

W dniu 12 lutego gen. Roman Odzierzyński skierował do prezesów stronnictw list treści następującej:

„Chcąc poznać opinię polskich stronnictw politycznych przed wyznaczeniem swego następcy w myśl art. 13 pkt. 2b i art. 24 pkt. 1 Ustawy Konstytucyjnej z roku 1935, Prezydent Rzeczypospolitej zlecił mi przeprowadzić konsultację na ten temat. W związku z tym proszę o wskazanie jednego lub kilku kandydatów, którzy zdaniem Panów byłby najbardziej odpowiedni na następcę Prezydenta Rzeczypospolitej.

Proszę o odpowiedź pisemną, bądź też o łaskawe skomunikowanie się ze mną osobiście”.

Na pismo to odpowiedział imieniem Stronnictwa Narodowego w dniu 27 lutego dr Tadeusz Bielecki co następuje:

„Panie Generale,

W związku z pismem Pańskim z dnia 12 lutego br. Prezydium Stronnictwa Narodowego stwierdza, że docenia w pełni wagę powołania w sposób prawidłowy następcy Prezydenta Rzeczypospolitej.

Znamienny jest fakt, że dołąd — pomimo upływu blisko czterech lat — nie załatwiono tej sprawy, narażając w ten sposób ciągłość państwa i podważając zasadę legalizmu.

Metoda wszakże proponowana przez Pana i Pańskiego mocodawcę celem rozwiązania zagadnienia następcy Prezydenta tak daleko odbiega od ustalonej w czasie wojny praktyki i tak wyraźnie chce stworzyć jedynie pozory konsultacji stronnictw, nie dając im żadnego istotnego wpływu na wybór osoby następcy, że trudno dopatrzeć się w tej inicjatywie skutecznej próby wyjścia z impasu.

Proponuje Pan bowiem stronnictwom „wskazanie jednego lub kilku kandydatów”, co oznacza mechaniczne zsypanie kilkunastu nazwisk z pozostawieniem decyzji w rękach jednego człowieka. Nie moglibyśmy narażać żadnego z poważnych nazwisk na taką procedurę.

Co najważniejsze, przewlekły kryzys polityczny, który utrudnia w momencie wzmagającego się zainteresowania sprawą polską nasze możliwości działania na gruncie międzynarodowym, nie sprowadza się tylko do kwestii następcy Prezydenta, lecz sięga daleko głębiej. Jak już przedstawiliśmy w pro memoria złożonym dnia 25 sierpnia 1950 r., nie da się zażegnać rozłamu w polskim życiu politycznym przez traktowanie go częściowe. Półśrodki nie pomogą. Trzeba naprawić cały system polityczny, jaki został ostatnio narzucony. Ciągłość państwa nie powinna być jedynie wygodną pokrywką dla jednej grupy politycznej, ale stać się winna własnością powszechną. Tylko możliwie pełne zjednoczenie sił polskich, a nie pusta forma, potrafi stworzyć warunki do skutecznego działania.

Wobec tego, że Pańska propozycja, Panie Generale, nie czyni zadość ani głębszym potrzebom polityki polskiej, ani nie wroży prawidłowego załatwienia sprawy następcy Prezydenta, Stronnictwo Narodowe nie weźmie udziału w tej szczególnego rodzaju konsultacji”.

W tym samym terminie również negatywnie na propozycję p. Odzierzyńskiego odpowiedziały Polska Partia Socjalistyczna i PRW NID.

CZY SOWIETY PÓJDĄ NA USTĘPSTWA

Dwa tylko — o ile nam wiadomo — odezwały się głosy, by na zapowiedzianej konferencji „wielkiej czwórki” ze strony Zachodu podjęta była próba wypchnięcia Sowieców z Europy Środkowo-Wschodniej.

Pierwszy odezwał się w tej sprawie na łamach miesięcznika „The National and English Review” Edward

Z OKAZJI ŚWIĄT ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO
SKŁADAMY WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOM
NASZEGO PISMA SZCZERE I SERDECZNE ŻYCZENIA.

„MYŚL POLSKA”

Crankshaw, który, jak się zdaje, od pewnego czasu porzucił swe zainteresowania literackie na rzecz publicystyki politycznej. Zdaniem jego Rosja tak się boi uzbrojenia Niemiec zachodnich przez Amerykanów i Anglików, że jej obecne próby nawiązania rozmów z Zachodem należy brać całkiem na serio. Zdaniem Crankshawa Sowiety, jeśli ze strony Zachodu wywarły zostanie odpowiedni nacisk, gotowe będą do ustępstw bardzo daleko idących, nawet do wycofania się po „linię Curzona“ i wpłynięcia na Polaków, by ci podjęli rokowania o „kompromis w sprawie granicy na Odrze i Nysie“.

Po drugiej stronie Kanału znany pisarz François Mauriac poruszył zagadnienie krajów Europy Środkowo-Wschodniej na łamach „Figaro“. Mauriac uważa za możliwe, iż Rosja zgodzi się na wolne wybory w sowieckiej strefie okupacyjnej Niemiec. W tym wypadku Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Francja winny zażądać takich samych wyborów w Polsce i innych krajach za „żelazną kurtyną“, którym Sowiety narzuciły dyktaturę komunistyczną.

Powtarzamy: są to jedyne bodaj głosy, które, w postaci tak zresztą połowicznej, poruszają zagadnienie Europy Środkowo-Wschodniej. Poza tym prasa Zachodu na ogół trzyma się linii dotychczasowej: niekwestionowania obecnego podziału Europy — z wyjątkiem jedynie sowieckiej strefy Niemiec, gdzie miałyby się odbyć swobodne wybory parlamentarne, równocześnie z wyborami w strefach zachodnich. Nawet jednak ten postulat, jak dotąd, nie był stawiany zbyt stanowczo i odnosi się wrażenie, że silne są na Zachodzie czynniki, które zadowolilyby się porzuceniem przez Moskwę jej dotychczasowej agresywnej postawy i zatamowaniem tempa jej zbrojeń.

Odnosi się to zwłaszcza do kół politycznych w Anglii i Francji. Oba te kraje — Francuzi otwarcie, Anglicy w postaci bardziej zamaskowanej — zajęły postawę negatywną wobec forsowanego przez Amerykę zbrojenia Niemiec, w obawie, że to „rearmement“ powiększy jeszcze istniejące napięcie i sprowokować może Sowiety do uderzenia na Zachód w najbliższej przyszłości. Kierownicy polityki amerykańskiej zajęli stanowisko odmienne, ale postawa dwu głównych mocarstw Europy Zachodniej i wiadomości o nastrojach w Niemczech, idących w tym samym kierunku, determinację tę, jak się zdaje, podważyły.

Przywódcy sowieccy niewątpliwie poinformowani są dobrze o tych rozdźwiękach i o obawach przed zbrojeniem Niemiec, tak silnych w całej Europie Zachodniej. Nie wiadomo więc, czy uważają położenie za groźne dla Rosji na tyle, by musieli iść na ustępstwa, o jakich mówi Crankshaw. Nacisk Zachodu na wolne wybory w całym Niemczech, po obu stronach dotychczasowej „żelaznej kurtyny“ wzbudzać musi w Moskwie podejrzenie, że chodzi tu tylko o dalsze zwię-

szczenie obszaru, na którym miałyby się odbywać zbrojenia przeciwsowieckie, — i dlatego niewątpliwie Sowiety zrobią wszystko, by całkowitego wycofania się z Niemiec uniknąć.

WPLYW CZYNNIKÓW WOJSKOWYCH

Nie znaczy to oczywiście, by Moskwa nie miała pójść na żadne w ogóle ustępstwa. Ich rozmiar — a więc sukces, choćby przejściowy, narad „wielkiej czwórki“, lub też ich niepowodzenie — zależy od szeregu czynników, które nie zawsze łatwo jest ocenić.

Wielką rolę odgrywa tu niewątpliwie rozwój techniki wojskowej, która ulega zasadniczym przekształceniom, omal że z roku na rok. Ostatnio tak wybitny znawca nowoczesnych broni technicznych jak Vannevar Bush ogłosił w „Reader's Digest“ artykuł, w którym twierdzi, że w wyniku ostatnich postępów i ulepszeń szale zaczyna się znowu przeceniać na korzyść obrony, a na niekorzyść akcji ofensywnych. W szczególności obrona przed bombardowaniem atomowym — a więc w przyszłości i wodorowym — poczyniła, dzięki pociskom poruszającym się wzdłuż promienia radarowego, takie postępy, że w niedalekiej już przyszłości spodziewać się można, iż ochrona osrodków przemysłowych i administracyjnych będzie zapewniona. Jest to bardzo pocieszające, jeśli chodzi o uchronienie przed zaglądą Londynu czy Nowego Jorku, ale — zdaniem Busha — Rosjanie czynią prawdopodobnie podobne postępy i dlatego nagłe sparaliżowanie przy pomocy bomb atomowych czy wodorowych ich głównych osrodków może także niezadługo stać się rzeczą niemożliwą do wykonania. Wówczas, konkluduje Bush, Zachód stanie przed groźbą rozprawy z Rosją głównie na lądzie, — a także na morzu, gdzie Sowiety dysponują ponoć największą ze wszystkich państw ilością nowoczesnych łodzi podwodnych. Na pocieszenie Bush zaznacza, że ciężkie czołgi, których Rosja posiada również ogromną ilość, mogą okazać się bezużyteczne wobec wynalezienia nowych dział przeciwpancernych, typu „bazooki“, których pociski przebijają najtwardsze nawet opancerzenie.

Przemiany w technice wojennej, opisane przez Busha, mogą oczywiście mieć także charakter tymczasowy. W każdym razie szanse rozprawy zbrojnej w tym czy innym momencie są niewątpliwie jak najstaranniej brane pod uwagę przez Sowiety i wpływać będą na ich postawę w toczących się obecnie, czy też przyszłych, naradach i rokowaniach.

SZACUNEK DLA MILCZĄCYCH

W ramach komunistycznej akcji „obrony pokoju“ odbył się także w Warszawie zjazd „sekcji katolickiej“ Polskiego Komitetu Obronców Pokoju. Pod małym krucyfiksem i wielkim portretem Bieruta zasiadło prezydium „intelektualistów katolickich“ z prze-

wodniczącym, b. sanacyjnym posłem ks. Czujem i inicjatorem, Diminikiem Horodyńskim z grupy katolików reżimowych na czele.

Inicjator wygłosił referat, w którym oparł się częściowo na cytacie z jakiegoś artykułu paryskiej „Kultury“ o potrzebie przyszłych sąsiedzkich stosunków z Niemcami i stwierdził: „Zwrot ten oznacza decyzję polityków emigracji kupienia przyjaźni wielkich zwycięskich Niemiec przez odstąpienie im już dziś prawa do połowy Polski“. Oczywiście ci, którzy wyrzekli się połowy Polski, jak Horodyński, radzi podobny zarzut postawić tym, którzy nie wyrzekli się niczego. Ale w wypadku tego mówcy nie może być mowy o jakiejś nieświadomości. P. Horodyński w niewyraźnej dość roli szwendał się po emigracji parokrotnie od Nowego Jorku do Paryża i wie świetnie, że „Kultura“ nie odzwierciedla żadnych „decyzji polityki emigracji“ a bardzo często stoi w sprzeczności z całą opinią polską na uchodźstwie. Wie on także, jakie jest stanowisko „polityków emigracji“ w sprawie ziem odzyskanych. A zatem świadomie kłamie.

To kłamstwo posłużyło za odskocznik innemu publicyście reżimowych „katolików“, Bejnarowi („Jasienica“) do długiego wywodu, że w razie zwycięstwa Zachodu nie pół ale cała Polska byłaby oddana w niewolę Niemcom, że byłaby okrojona od zachodu a nie powiększona od wschodu, — bo, jak pisze ten wilnianin, „Polskie rządy za Bugiem cieszą się na całym zachodzie jak najgorszą reputacją, nie bez racji zresztą“. Ten pisarz znowu beczelnie łączy „Kulturę“ z „uczniami Dmowskiego“, „którzy zresztą też nie zawsze umiał proch wymyślać“.

Kiedy się czyta te posulzne naszczekiwanie wyskrobków publicystyki polskiej w służbie okupanta, tym głębszy podziw i szacunek bierze człowieka dla tych, jakże licznych, ludzi pióra w Polsce, którzy odważnie i z zaparciem siebie potrafią milczeć.

NAJBLIŻSZE UPRZEJMOŚCI

O ile zazwyczaj noty dyplomatyczne sowieckie są szablonowo ordynarne i nudnie kłamliwe, o tyle w ostatniej odpowiedzi na zarzuty angielskie nie brak nuty wesołego i beczelnego humoru, jakby w układaniu jej brał udział sam „Old Joe“. Jej istotne fragmenty, przełożone z języka dyplomacji sowieckiej na język myśli autorów, brzmiałyby zapewne mniej więcej tak:

„Ej, ty durak, Atlis. Ty mówisz, że my ci strajki organizujemy. A jak nas na świecie nie było, to strajków w Anglii nie było? A ty ich sam z twoim druhem Biewinem nie organizowałeś? Ty powiadasz, durny, że my winni, że się wam żółtki w Azji buntują. A może my winni, że wulkan na Nowej Gwinei wybuchł, co? Ty durny wor, Atlis, a i tak możemy się i pogwarzyć z tobą, jak tobie taka wola“.

Jest to najbliższe uprzejmości, co rząd brytyjski usłyszał od bolszewików.

CZY TO LINIA POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ?

Politycy amerykańscy coraz częściej w swoich wystąpieniach akcentują zainteresowanie Stanów Zjednoczonych krajami obszaru śródziemno-europejskiego, które na skutek Jałty dostały się pod okupację sowiecką. Byłby to na ogół objaw pocieszający, gdyby nie pewne ukryte sugestie, które w pewnych przynajmniej oświadczeniach się powtarzają. Niedawno w przemówieniu wygłoszonym w Chicago dn. 25 lutego doradca specjalny prezydenta Trumana p. Averell Harriman poświęcił dłuższy ustęp zagadnieniu Europy środkowej. Przywódcy rosyjscy — oświadczył on — zgodzili się w Jałcie uszanować suwerenność uwolnionych narodów i gdyby to zobowiązanie było dotrzymane, „Polska i wschodnia Europa byłyby dzisiaj wolne“. Po daniu charakterystyki metod stosowanych przez Sowietów w tych krajach, Harriman wyraził pogląd, że poczynania Kremla „powodują wzrastające niezadowolenie i niepokój, szczególnie wśród satelitów, ale także w samej Rosji. Mogę tylko wleźć — dodał on — że równoległe do wzrostu siły i jedności wolnego świata w dziedzinie wojskowej, ekonomicznej i duchowej wzrosną naprężenia za żelazną kurtyną“.

Między wierszami w tym oświadczeniu można wyczytać, że polityka Stanów Zjednoczonych chce liczyć na opór przeciwko Sowietom w krajach przez nie ujarzmionych i traktuje ten opór a co najmniej rozważa jego użycie jako instrumentu dla osłabienia Rosji. Oświadczenie Harrimana nie jest odosobnione. Cytowaliśmy niedawno wywiad udzielony przez nowego prezesa amerykańskiego Komitetu dla Wolnej Europy. Ten ostatni wprowadził częściowo zdezawutował to, co prasa amerykańska o jego wystąpieniu napisała, pozostaje jednak faktem, że sugestie tego rodzaju namnożyły się w ostatnim czasie do tego stopnia, że trzeba zadać pytanie: czy to jest linia polityki amerykańskiej? Jeżeli by tak być miało, trzeba by uświadomiono sobie w kółkach planujących politykę amerykańską, że przedstawiciele emigracji politycznych z krajów za żelazną kurtyną mają także coś do powiedzenia w tej sprawie, narody zaś znajdujące się pod okupacją sowiecką bynajmniej nie dadzą się porwać do nieobliczalnych wystąpień po doświadczeniach, jakie stały się ich udziałem w toku ostatniej wojny.

NOMINACJA FECHTELERA

Za rzecz naturalną i konieczną uznano we wszystkich krajach mianowanie gen. Eisenhowera naczelnym dowódcą wojsk lądowych sojuszu atlantyckiego. Mianowanie naczelnym dowódcą flot atlantyckich amerykańskiego adm. Fechtelera wywołało falę głębokiego oburzenia w społeczeństwie brytyjskim, tak na ogół mało wrażliwym na kwestię prestiżowe.

Jest to bowiem sprawa czegoś znacznie poważniejszego niż prestiż. Cała konstrukcja polityki brytyjskiej w ostatnich wiekach i cała rola Anglii w świecie polegała na przewadze floty angielskiej na oceanach. Z chwilą gdy Brytania nie panuje nad morzami, przestaje panować nad swoim imperium, co więcej przestaje być państwem w pełni niepodległym. Francja czy Niemcy, nawet nie mając floty, mogłyby prowadzić własną politykę i mieć własną gospodarkę. Anglia żyje niorzem. Do drugiej wojny światowej Brytania była pierwszym mocarstwem morskim. W czasie tej wojny została całkowicie zdystansowana przez Stany Zjednoczone, tak pod względem marynarki handlowej jak i wojennej. Dominium zamorskim zapewnią bezpieczeństwo dziś już nie flota brytyjska lecz amerykańska. W razie wojny wyżywienie i zaopatrzenie wysp brytyjskich zależeć będzie głównie od floty amerykańskiej.

Ten fakt w sposób nierozdzielny wiąże Anglię z Ameryką, sprawia, że Anglia może rolę światową odgrywać już tylko poprzez blok anglosaski zesrodkowany w Waszyngtonie.

Stany Zjednoczone przez przeprowadzenie nominacji Fechtelera dały wyraz swemu pierwszeństwu na morzu a rząd brytyjski przez swą zgodę dał wyraz uznania tego faktu za nieodwołalny. Część społeczeństwa brytyjskiego odczuła to jako kapitulację, jako rezygnację z samodzielności. Stąd głębokie oburzenie. Ale i ci nawet, którzy nie potępiają rządu i nie oburzają się, odczuwają głęboko dramatyczność zmiany, której zewnętrznym wyrazem jest mianowanie Amerykanina dowódcą połączonych flot.

W tym świetle silna reakcja opinii brytyjskiej staje się zrozumiałą.

NA CO IDĄ PIENIĄDZE ZE SKARBU NARODOWEGO

Przeciętny Polak na emigracji, do którego apeluje się o płacenie składek na tzw. Skarb Narodowy, a zwłaszcza ten, który płaci, jest bezradny, kiedy zadaje mu się pytanie: na co też idą pieniądze ze Skarbu Narodowego? Oczywiście nie można mieć pretensji do niego, jeżeli nie ma odpowiedzi, bo i skądże ma o tym wiedzieć?

Oficjalne wydawnictwa Głównej Komisji Skarbu Narodowego, szczególnie jej organ pt. „Skarb Narodowy“, którego dotąd wyszły dwa czterostronicowe numery na przestrzeni półtora roku, nie dają prawie żadnego materiału cyfrowego, jeśli chodzi o rozporządzanie zebranymi funduszami. Komunikaty zaś prasowe Komisji ogłaszane w organach rządowych są tak redagowane, że nie warto ich nawet czytać.

Z numeru 1 oficjalnego organu Głównej Komisji Skarbu Narodowego noszącego datę lipca 1950 dowiadujemy się, że do dnia 31 maja ub. r., czyli w okresie ośmiu miesięcy, wpływy wynosiły £ 7.014.15.0, z czego na

wydatki administracyjne wydano £ 580.17.1, zatem do dyspozycji Głównej Komisji pozostało £ 6.433.14.11.

Ulotka znowu Komisji Skarbu Narodowego na Wielką Brytanię z listopada ub. r. podaje, że wpływy do dnia 31. 10. 1950 wyniosły £ 14.700, z czego na wydatki administracyjne wydano około £ 1.400. Jeszcze jedna wiadomość jest łaskawie opinii publicznej dana w tejże ulotce, mianowicie, że w okresie od 1 lipca do 31 października ub. r. rząd otrzymywał na podstawie uchwały Rady Narodowej £ 1.220 miesięcznie, czyli razem £ 4.880.

Natomiast z 2 numeru organu Głównej Komisji Skarbu Narodowego noszącego datę stycznia br. raptem dowiadujemy się, że w pierwszym półroczu — znowu na podstawie uchwały Rady Narodowej — Skarb Narodowy przekazał rządowi £ 8.100, czyli miesięcznie wypadałoby £ 1.350.

Powie ktoś, że różnica w cyfrach niewielka — w sprawach finansowych jednak wymagana być musi ścisłość najdokładniejsza. Jeżeli jej nie ma, jest podstawa, by wyciągnąć wniosek, że kierownicy akcji Skarbu Narodowego sami nie wiedzą, ile mają, ile dają i na co dają. A może była nowa uchwała Rady Narodowej — ale jeżeli była, to ją trzeba ogłosić. Z porównania cyfr wynika, że w listopadzie i w grudniu rząd otrzymał łącznie £ 3.220 czyli po £ 1.610 miesięcznie. Coś tu się nie zgadza w oficjalnych komunikatach.

W tym samym numerze oficjalnego organu Głównej Komisji czytamy, iż z ogólnej sumy £ 8.100 przekazanej rządowi w drugim półroczu wydano m. in. na placówki dyplomatyczne w Watykanie, Hiszpanii i Libanie £ 1.620, na przedstawicieli politycznych w Stanach Zjednoczonych i Niemczech zachodnich £ 2.400, na akcję informacyjną (prasową i radiową) £ 1.200.

W zestawieniu tym uderza połączenie w jednej rubryce wydatków na przedstawicieli politycznych w Stanach Zjednoczonych i Niemczech zachodnich. Czy istotnie zależy władzom Skarbu Narodowego na ukryciu w ten sposób stosunkowo dużej sumy przeznaczonej na wyjazdy delegatów rządowych do Niemiec z nieokreślonymi zadaniami przeprowadzania rozmów politycznych w Bonn? Jeżeli zrobimy podział ogólnej sumy tej pozycji idealnie na połowę, okaże się, że na Niemcy przypada £ 1.200 na półrocze i tyleż na Amerykę. Cóż za dysproporcja, jeżeli tak jest!

Z pewną pomocą przychodzi nam ogłoszone sprawozdanie Komisji Skarbu Narodowego na Niemcy za styczeń br. Okazuje się, że w ciągu jednego miesiąca w rubryce „wydatki zlecone przez Główną Komisję Skarbu Narodowego“ figuruje cyfra £ 1.390 (!!). Wpływy zaś brutto w ciągu stycznia na terenie Niemiec wyniosły £ 659. Na co wydano ogólną sumę w tej rubryce wydatków, sprawozdanie niemieckie nie mówi.

I znowu nie tylko przeciętny płatnik na Skarb Narodowy, ale cała opinia publiczna musi zapytać, czy to

idą pieniadze ze Skarbu Narodowego?

We wspomnianym już oficjalnym zestawieniu za drugie półrocze r. 1950 figuruje suma £ 1.200 na akcję informacyjną: prasową i radiową, czyli po £ 200 miesięcznie.

Aż dech zapiera, że tyle pieniędzy idzie na akcję informacyjną. A co to za akcja informacyjna w prasie i radio? Należałoby wnosić, że chodzi o informowanie cudzoziemców o sprawach polskich. Skądże! Przecież każdy, kto choć trochę się orientuje, wie, że na tym odcinku nie było żadnej, ale to żadnej działalności rządowej w ostatnim półroczu. Na co więc poszły pieniądze?

Organ Skarbu Narodowego obwieszcza, że w dniu 7 grudnia 1950 r. Główna Komisja Skarbu Narodowego powzięła uchwałę sporządzenia bilansu Skarbu Narodowego na koniec r. 1950 i w tym samym komunikacie stwierdza, że bilans po sprawdzeniu przez organy kontroli podany będzie do wiadomości publicznej w lutym 1951 r.

Luty minął, a bilansu jak nie ma, tak nie ma, a gdy będzie, prawdopodobnie okaże się, że operować będzie, jak to robiono dotychczas, ogólnymi cyframi, wśród których zorientować się w niczym nie można, które jednak mają tę dogodność, że wiele w nich można ukryć. (Nie możemy się oprzeć wrażeniu, że operowanie cyframi w przeliczeniu na złote polskie w oficjalnych komunikatach Komisji chyba także zmierza do tego, by trudniej czytelnikowi było się zorientować, ile i na co się wydaje.)

Zaniast ogłaszać łzawe i sentymentalne komunikatki o „wdowim groszu” i zamiast cytować takie czy inne wyjątki z listów ofiarodawców, niech władze Skarbu Narodowego, które są tu odpowiedzialne, podadzą do publicznej wiadomości jasne, konkretne i szczegółowe sprawozdanie z funduszy publicznych, jakimi dysponują. Zainteresowany tym jest nie tylko przeciętny obywatel, ale i cała opinia publiczna.

PORONIONA INICJATYWA

W kołach tzw. „Tuesday Pannel”, będącego luźnym zespołem byłych dyplomatów i polityków krajów środkowo-europejskich i zbierającego się pod przewodnictwem p. Gafencu w Ameryce, od dłuższego czasu istniała myśl wystąpienia ze wspólną deklaracją określającą postulat polityczne krajów okupowanych przez Sowiety. Inicjatywa nosiła charakter prywatny i oparta być miała na indywidualnym akcesie wybitniejszych działaczy. W miarę dojrzewania sprawy zainteresował się tym projektem Komitet dla Wolnej Europy udzielając mu swego poparcia z tym jednak, że impreza miałaby objąć już nie poszczególne osobistości, ale reprezentacje polityczne. W tym stanie rzeczy włączyła się do tej akcji Zielona Międzynarodówka domagając się rozwiązania komitetu organizacyjnego, wycofania wyznaczonych już mówców i wysunięcia na czoło jej przedstawicieli. W tych wa-

runkach doszło do zaproszenia m.in. zaproponowanych przez p. Mikołajczyka gen. Modelskiego i p. Billińskiej (do ostatnich czasów urzędniczki warszawskiej ambasady w Waszyngtonie) jako „polskich reprezentantów”.

Zwrócono się także do Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych, przy czym Komitet dla Wolnej Europy usilnie zabiegał o jego udział i podpisy pod deklaracją. Przedstawiciele Rady Politycznej, stojąc wobec sytuacji, w której nie mogli mieć wpływu ani na ustalony przedtem tekst deklaracji ani na skład osób mających występować w imieniu społeczeństwa polskiego, postanowili odmówić udziału w imprezie. Do tego poglądu przyłączyły się Kongres Polonii Amerykańskiej oraz duchowieństwo i prasa polonijna. Stanowisko Przedstawicielstwa Rady Politycznej znalazło żywy oddźwięk w kołach emigracji środkowo - europejskich, wśród których sposób przeprowadzenia manifestacji filadelfijskiej wywołał wiele zastrzeżeń.

W związku z tym pisze w „Biuletynie Politycznym” p. Zbigniew Stypułkowski:

„Deklaracja filadelfijska... mówi w obszernym wstępie, że dla rzeczywistnienia Karty Atlantyckiej konieczne są określony program działania i realna siła, ale w wyłożonych następnie zasadach ogranicza się do powołania na nader wątpliwą przesłankę, iż wolność i niepodległość ujarzmionych narodów zastępuje na obronę z taką samą determinacją, z jaką Narody Zjednoczone bronią wolności Koreańczyków. Dalsze oświadczenie, że świat wolny powinien żądać od Sowietów zaniechania deportacji z podbitych krajów, wycofania stamtąd armii sowieckiej i odbycia wolnych wyborów pod efektywną kontrolą międzynarodową, jest już tylko powtórzeniem pobożnych życzeń z okresu budowania systemu politycznego opartego na Jaście, ale w żadnym razie nie realnym stosunkiem do rzeczywistości. Słusznie pisze Przedstawicielstwo Rady Politycznej do Komitetu Wolnej Europy, że w przededniu szóstej rocznicy paktu jałtańskiego, będącego bezpośrednią przyczyną obecnego katastrofalnego położenia świata, deklaracja, która się do tego paktu nie ustosunkowuje, nie może liczyć na poparcie przedstawicieli narodu polskiego.

Zagadnieniem natomiast, którym deklaracja filadelfijska szeroko się zajmuje, jest program społeczno-gospodarczy dla krajów środkowej Europy, na okres po ich uwolnieniu. W związku z tym należy stwierdzić, że Polacy sformułowali już miarodajnie na wiele lat przedtem swój pogląd na ustrój społeczno - gospodarczy, jaki pragną mieć u siebie. Rada Jedności Narodowej ogłosiła go 15 sierpnia 1944 r. w oblężonej Warszawie w chwili szczytowego napięcia walki z wroga-

mi cywilizacji chrześcijańskiej. W tej dziedzinie zyro mocarstw zachodnich nie jest Polsce potrzebne. Gdyby zaś deklaracja w Filadelfii miała na celu udowodnienie komukolwiek, że jesteśmy tam, za żelazną kurtyną, narodami dojrzałymi do posiadania niepodległego bytu i demokratycznego ustroju, byłoby to nawet ze stanowiska polskiego poniżające”.

ODCZYTY MIN. ZDZIECHOWSKIEGO

Przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej min. Jerzy Zdziechowski przemawiał na zgromadzeniach publicznych urządzonych pod egidą Rady Politycznej w Edynburgu w niedzielę dn. 25 lutego oraz w Glasgowie w poniedziałek dn. 26 lutego.

W zgromadzeniu w Edynburgu wzięła udział miejscowa kolonia polska z Edynburga i okolicy, jak również z szeregu ośrodków polskich położonych na wschodnim wybrzeżu Szkocji. Zebraniu, w szczerze zapelnionej sali Domu Kombatanta, przewodniczył doc. dr S. Mglej (SN), w prezydium zasiadli inż. S. Polański (NiD) oraz członek Rady Politycznej red. W. Czeresiewski (PPS), który wygłosił godzinny referat na temat „Zadania polityki polskiej”. Dając analizę obecnego kryzysu w wewnętrznym życiu politycznym na emigracji, min. Zdziechowski powiedział:

„Linie rozłamu biegną torami, na których znajdujemy źródła dwóch grzechów głównych naszej przeszłości w ostatnich 25 latach. Jednym był system dyktatury, który za cel sobie postawił zwalenie podstaw demokracji w ustroju Polski. Drugim było przyjęcie przez b. premiera rządu Wolnej Polski, S. Mikołajczyka stanowiska wicepremiera w komunistycznym rządzie warszawskim, który usankcjonował układ jałtański. Daleki jestem od przeprowadzania porównań między tymi wypadkami i nie daję ocen. Stwierdzam jednak, że w dwóch tych faktach tkwią źródła powstania obu kierunków rozłamowych. P. Mikołajczyk zrywa z ciągłością prawną państwa polskiego i tworzy komitet. Epigoni sanacyjni chwytają w swe ręce aparat legalnego ustroju, łamiąc w nim to, co pozwoliło w 1939 r., w dobie największego kryzysu państwowego, utrzymać na emigracji ciągłość prawną państwa polskiego...”

Po wskazaniu, w jak różnorodny sposób sprawa polska powraca na teren zagadnień międzynarodowych i obszernym omówieniu zadań stojących przed polityką polską w zmiennej sytuacji międzynarodowej, a także określeniu stanowiska Rady Politycznej we wszystkich tych sprawach, min. Zdziechowski powiedział:

PODSTAWĄ NASZEGO PISMA JEST
PRENUMERATA — PAMIĘTAJ O TYM!

„W sprawie tworzenia Polskich Sił Zbrojnych stoimy na stanowisku, że bez układu politycznego z mocarstwami zachodnimi taka siła zbrojna nie może powstać. Nie wolno budować Polskiej Siły Zbrojnej bez decyzji powziętej przez reprezentację obejmującą główne stronnictwa polityczne, które stoją na gruncie ciągłości państwa”.

Po przemówieniu zabrali głos uczestnicy zebrania polemizując z niektórymi wywodami prelegenta bądź zadając pytania, na które min. Zdziechowski udzielał wyczerpujących odpowiedzi w ciągu parogodzinnej dyskusji.

M. E. ROJEK

W ROCZNICĘ ZAŁOŻENIA „MYŚLI POLSKIEJ”

SĄ ludzie, którzy szczerą się tym, że zmieniają poglądy. Niewątpliwie chwalebna to rzecz, jeśli ktoś zmienia poglądy głupie na mądrzejsze, z drugiej jednak strony może się zdarzyć i zjawisko odwrotne. Albowiem prawd zasadniczych, dostępnych umysłowi człowieka, nie ma znowu tak wiele, więc jeśli ktoś za często zmienia poglądy, może snadnie znaleźć się w sytuacji tego stryjka w przysłówiu, który zamienił siekierkę na kijek. I dlatego ja osobiście nie mam zaufania do ludzi, którzy są zawodowymi — przez całe życie — poszukiwaczami prawdy. Co innego, naturalnie, praca umysłowa nad tym, jak posiadane już prawdy stosować praktycznie i wcielać w życie. Moim zdaniem, jest to praca bardzo trudna i nigdy jej zabraknąć nie może nawet bardzo ambitnym ludziom.

Wstępy powyższy prowadzi do tego, że wszyscy prawie narodowcy zastanawiali się nieraz chyba po wybuchu drugiej wojny światowej, czy nasze zasady i poglądy wytrzymują tę wielką próbę, jaką tyłu narodom i społeczeństwom narzuciły losy. Sami musiałem się nad tą sprawą zastanowić, kiedy przy końcu 1940 r. udało mi się otrzymać długoterminowy urlop z wojska i przyjechać ze Szkocji do Londynu z zadaniem założenia pisma kierunku narodowego na emigracji — z inicjatywy, przy pomocy i współpracy ówczesnego kierownictwa londyńskiego Stronnictwa Narodowego. I wtedy doszedłem do konkluzji — a miałem już za sobą kampanię wrześniową, krótki pobyt w Polsce pod okupacją niemiecką, wędrowkę podziemną za granicę i kampanię francuską — że nowe pismo ma być dalszym ciągiem pism naszych w Polsce, a nie organem rewizji narodowego systemu politycznego.

Zastanawiałem się nad nazwą i od razu zgodziłem się z sugestią profesora Władysława Folkierskiego, że najlepiej niech to będzie „Myśl Polska”. Narzucała się bowiem nazwa „Myśl Narodowa” — doskonałego naszego przedwojennego tygodnika. Jak wiadomo, Roman Dmowski pisze w

Następnego dnia min. Zdziechowski odwiedził Glasgow, gdzie w tłumnie wypełnionej sali Donu Kombatanta wygłosił przemówienie. Zgromadzeniu przewodniczył p. W. Komarek (SN), ponadto w prezydium zasiadli pp. J. Jurewicz (NiD), W. Połtorak (PPS) oraz dr S. Mglej jako gość z Edynburga. Zebranie zagał red. W. Czereśniewski.

W toku dyskusji skierowano do min. Zdziechowskiego szereg pytań. Jak można było się przekonać, największe zainteresowanie wywołuje ustosunkowanie się Rady Politycznej do wielu zagadnień związanych z pogłoskami o projektach tworzenia Polskich Sił Zbrojnych.

ZEBRANIE PRZEDSTAWICIELI ŚRODKOWO-EUROPEJSKICH

W środę dnia 7 bm. odbyło się w Paryżu z inicjatywy Rady Politycznej zebranie, na które zaproszeni zostali przebywający we Francji przedstawiciele politycznych ośrodków emigracyjnych państw zza żelaznej kurtyny.

Na zebraniu tym, które zagał prez. Z. Zaremba, referat polityczny wygłosił przewodniczący Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, min. J. Zdziechowski.

„Myślach nowoczesnego Polaka“, że w normalnym — idealnym, można jeszcze lepiej wycieniować znaczenie pojęcia — społeczeństwie naszej cywilizacji, tzn. narodzić, powinny być dwa stronnictwa polityczne, razem składające się na całość życia politycznego: stronnictwo liberalne dbałoby o obronę praw jednostki przed nadmiernymi roszczeniami państwa i stronnictwo narodowe, którego zadaniem byłoby baczenie, żeby odśrodkowe dążenia jednostek nie naraziły na szwank bytu społeczeństwa i państwa. W czasie wojny jednak — formułowaliśmy zgodnie — należało położyć nacisk na zachowanie w ogóle narodu przy życiu, a nie na kwestię jego ustroju wewnętrzne-

Trudno mi samemu, jako założycelowi i pierwszemu redaktorowi „Myśli Polskiej“ oceniać dorobek ówczesny naszego pisma. Pokuszę się jednak o zanotowanie kilku uwag i spostrzeżeń z tego okresu, tak jak one mi się nasuwają.

Ruch narodowy miał zawsze wielu przeciwników, a nawet wrogów w wewnętrznym polskim życiu politycznym. Pomimo to jednak jasne było dla ogółu polskiego podczas wojny, że reprezentuje on w społeczeństwie tak duży dorobek polityczny i siłę organizacyjną, że bez niego nie może być mowy o pełnej koncentracji sił do walki o samo istnienie narodu. I dlatego Stronnictwo Narodowe znalazło się w zespole politycznym, który reprezentował Polskę w śmiertelnych zapasach światowych. Koncepcja jednak jednoci narodowej na czas wojny często stawała się niestety tylko sztyldem dla ambitnych dążeń do wyłączenia niektórych jednostek i całych grup politycznych. Dążności te podsycane były przez jednostki bez skrupułu, które bardzo prędko dały się zwerbować na obcych agentów w środowisku polskim. Okoliczność, że było ich niewiele, traciła na znaczeniu wobec faktu, że umieszczane one były nieraz bardzo wysoko w emigracyjnej hierarchii państwowej. Wystarczy przypomnieć sobie nazwi-

ska osób wpływowych w emigracyjnej strukturze wojennej, które później poszły na pełną współpracę z komunistami i podporządkowały się Moskwie. Wystarczy przypomnieć sobie nazwiska ministrów jak Stańczyk, Grossfeld, lub osób blisko przy ministrach stojących jak Litauer, Szapiro, K. Pruszyński. Stronnictwo Narodowe i „Myśl Polska“ zwalczane były przez te koła bezwzględnie i bez przebierania w środkach.

Nie należy przypuszczać, że koła agenturalne zaczęły być czynne dopiero od zwycięskiego obrotu wydarzeń na froncie wschodnim, kiedy ujawniać się zaczęły w całej pełni złowrogie zamiary Związku Sowieckiego. Zaczęły one swoją akcję o wiele wcześniej. Na przykład, już w 1941 r. koła te starały się cichaczem zaszczerpić wśród lewicy emigracyjnej pogląd, że główny emigracyjny wysiłek zbrojny skoncentrować należy w Sowieciech, by razem z Armią Czerwoną wejść do Polski prędzej przed innymi i urządzić ją po swojemu. Naturalnie, prawdziwi patrioci polscy nie dali się nabrać na takie plewy, niemniej tendencje były niebezpieczne, zwłaszcza że zwolennicy ich mieli stanowiska wpływowe.

„Myśl Polska“ od samego początku postawiła sobie za zadanie dbać nieulekłe o interesy polskie i o polskie cele wojny — bez względu na wpływy agentów. Razem ze Stronnictwem Narodowym, którego organem była de facto, zajęła odważne stanowisko w sprawie rokowań o układ ze Związkiem Sowieckim w 1941 r. Zdawaliśmy sobie naturalnie sprawę, że układ był konieczny, niemniej równie jasno widzieliśmy, że wtedy albo nigdy można było w tej wojnie wymóc jakieś układy międzynarodowe, które by posłużyły mogły obronie naszej pozycji wobec wschodniego sojusznika a naszych sojuszników.

Pozytywna obrona polskich interesów i celów wojny była pierwszym zadaniem „Myśli Polskiej“, drugim musiała być naturalnie walka z wpływami wrogimi lub w ogóle obcymi wewnątrz społeczeństwa polskiego.

Stąd szereg dalszych naszych akcji, szczegółowo już traktujących o polskich problemach wojennych. Niedopuszczaliśmy do zajęcia umysłów emigracji wojennej pustyni dyskusjami o przyszłym polskim ustroju politycznym i społecznym wtedy, kiedy chodziło o samo istnienie narodu. Wprowadziliśmy do publicystyki polskiej na emigracji pojęcie „polskiego wkładu do wojny”, które się powszechnie przyjęło i skierowało myśl wielu ku obronie pozycji Polski wewnątrz obozu alianckiego. Zwalczaliśmy koncepcję oportunistów polskich o konieczności złożenia ofiary polskiej na ołtarzu jedności alianckiej, o konieczności utrzymania kosztem Polski „La Grande Alliance”. Przecistawialiśmy się wysuwaniu na czoło polityki polskiej ludzi z tego wyłącznie tytułu, że byli on rzekomo dobrze widziani przez aliantów oraz zwalczaliśmy słuźalczy pogląd niekórych jednostek wysoko umieszczonych w hierarchii państwowej, iż najpierw należy wywiadywać się, jakie są poglądy mocarstw na daną kwestię polską, a następnie dostosować nasze postulaty do tych obcych poglądów.

Szczególnie droga była „Myśli Polskiej” sprawa krwi polskiej i jej szafunku na polach bitew Europy. Tutaj nie mogę nie wspomnieć pułkownika Aleksandra Kędziora (pseudonim „Miles”), szefa sztabu z okresu francuskiego naszych poczynań wojskowo-politycznych na Zachodzie. Jego specjalnie dla „Myśli Polskiej” opracowane referaty o sytuacji wojennej przerabiałem na artykuły, które umożliwiły emigracji realną ocenę zdarzeń na froncie. Dzięki jego analizie „Myśl Polska” nie popełniła żadnego zasadniczego błędu w obserwowaniu wielkich zmagañ. W szczególności „Myśl Polska” tym lepiej widziała niebezpieczeństwo sowieckie, iż odrzucała od początku możliwość częściewego zwycięstwa niemieckiego na wschodzie.

Domagaliśmy się wyprostowania grzbietów przez ludzi reprezentujących nas wobec aliantów oraz ostrożnego szafowania przez nich krwią

polską. Dla wielu Polaków rewelacją było np. obliczenie przez Milesa, dlaczego powinniśmy dążyć do możliwie dużej ilości jednostek pancernych, a nie pozwalać wybijać się w szeregach piechoty, zwłaszcza na froncie wschodnim, gdzie przed wyjściem wojsk gen. Andersa z Rosji zanościło się na rzucanie naszego żołnierza do walki bez właściwego uzbrojenia i w warunkach jak najgorszych. Właśnie ten artykuł został skonfiskowany z inicjatywy Litauera w ministerstwie informacji.

Wspomniałem już przedtem prof. Folkierskiego, który był czynnym współpracownikiem pisma od samego początku i bardzo się przyczynił do podniesienia jego poziomu politycznego i tonu moralnego. Ofiarnymi współpracownikami spośród kierowniczego zespołu Stronnictwa Narodowego w Londynie byli kol. kol. Aleksander Demidecki i Edward Sojka. Od pierwszych numerów pisawali Jan Rembieliński („Lubicz”) i Tadeusz Piszczkowski („Górski”). W 1942 r. dołączył po ucieczce z okupowanej Francji obecny redaktor „Myśli” Wojciech Wasutyński („Paweł Janecki”). Spośród autorów spoza Stronnictwa na tym miejscu wymienić muszę Józefa Kislewskiego, autora „Ziemia gromadzi prochy” (pseudonim „Stanisław Kowalski”). Czyż mogę jednak wymienić wszystkich? Jest co najmniej jeden, który włożył wiele trudu i talentu pisarskiego do redagowania „Myśli Polskiej”, a który dotąd jeszcze nie pozwala na publiczne wymienienie jego zasług publicystycznych na emigracji dla sprawy polskiej. A dodam, że „Myśl Polska” nie płaciła żadnych autorskich honorariów, bo nie miała z czego. Wreszcie wymienię jeszcze znakomitego poetę, Jerzego Pietrkiewicza, który w początkowym okresie wydawania „Myśli Polskiej” nie tylko zamieszczał w niej swoje poezje i artykuły, lecz również zajmował się układaniem strony graficznej numeru. Z pracowników, również bezinteresownych, administracyjnych wymienię inż. W. Folkierskiego (juniora), K. Rychlewskiego, inż.

K. Płoskiego, żeby wspomnieć tylko najważniejszych.

Naturalnie, jak już wspomniano, „Myśl Polska” nie prowadziła polityki odrębnej od Stronnictwa Narodowego, lecz przez cały czas była jej publicystycznym wyrazem. I dlatego tu osobno wymienię prezesa dr Tadeusza Bieleckiego, który „Myślą” zajmował się szczegółowo z dwu tytułów: jako przywódca polityczny i prezes Stronnictwa, oraz jako autor, którego artykuły polityczne, pisane dobrą prozą, wносиły wiele do pisma zarówno treściowo jak i formalnie.

Zakończę ten pobieżny szkic anegdotą, którą już kiedyś miałem sposobność opowiedzieć publicznie. Tu powtórzę zresztą tylko jej część. W jesieni 1944 r. wezwany zostałem do brytyjskiego ministerstwa informacji. Był to właśnie czas pobytu w Moskwie Churchilla i Mikołajczyka. Urzędnik angielski wygłosił mi całą elegię o wysiłkach Churchilla uczynienia czegoś dla Polaków i zaapelował do mojego patriotyzmu, bym Churchillowi w tych wysiłkach pomógł, wpływając uspokajająco na czytelników pisma. Powiedział mi przy tym, że Churchill już nie jest młody i że tym bardziej należy szanować jego wysiłki i poświęcenia dla sprawy polskiej. Odpowiedziałem, że mam ogromne uznanie dla Churchilla, ale niemniej wcale nie jestem skłonny uznać, że Churchill powinien otrzymać od Polaków mandat in blanco. — Polacy nie mogą troski myślenia o Polsce przekazać nawet panu Churchillowi — powiedziałem Anglikowi i dodałem, jak mi się zdawało, dyplomatycznie: — A zresztą „Myśl Polska” to takie małe pismo! Cóż za znaczenie mogą mieć w tych wielkich sprawach jego artykuły!

A na to odpowiedział mi Anglik, poruszając figlarnie palcem: „Pańskie pismo jest małe, ale szkodę może uczynić dużą”.

Do tej pory uważam opinię tego Anglika za komplement. Odwracam tylko jego sens. Sądzę, że „Myśl Polska” to może i małe pismo, ale pożytek z niej na pewno jest duży.

10 LAT PRACY

PIERWSZY numer „Myśli Polskiej” ukazał się z datą 20 marca 1941 r. W życiu normalnego pisma w normalnym kraju dziesięć lat to nie jest wiele. Ale w naszych warunkach i w naszych czasach jest to dużo. Tak dużo, że bardzo niewiele współpracowników pisma pamięta jego powstanie i pierwszy okres istnienia. Któż zaś potrafi odtworzyć sobie psychologię tamtych dni?

Były to dni, kiedy wyobrazić sobie klęskę Hitlera było równie trudno jak dziś wyobrazić sobie klęskę Stalina, kiedy trzeba było niemałej wтары i uporu, by pisać z przekonaniem. „Myśl” wychodziła wtedy w drukarni, która miała szklany dach. Nie było prawie takiego numeru, by przy pracy nad nim członkowie redakcji nie

oglądali przez ten dach niemieckich samolotów nad głową. Niemcy, w przyjaźni z Sowietami, panowały nad Europą, sięgały po Irak, groziły Egiptowi, topiły znaczną część statków płynących z neutralnej Ameryki do Anglii. Na polskich ziemiach zachodnich a częściowo i środkowych miejsce wysiedlanych Polaków zajmowali Niemcy ze wschodniej Europy, w Generalnej Gubernii już panował terror, a równocześnie z ziem wschodnich szła masowa deportacja ludności w głąb Sowietów.

Natomiast w Brytanii, walczącej jeszcze samotnie polski sojusznik otoczony był miłością. Żołnierzy polskich nieznanymi ludźmi zapraszali do domów, to co Polacy mówili i pisali, zwłaszcza o kontynencie europej-

skim było przyjmowane z zainteresowaniem. Polaków na wyspach brytyjskich nie było wielu, z tego znaczną większość stanowiło kilkanaście tysięcy wojska.

W tych warunkach powstająca „Myśl Polska” postawiła sobie za jedno z głównych zadań informowanie Anglików o sprawach polskich i pogłębianie przyjaźni polsko-brytyjskiej. Pierwsze numery przynosiły ilustracje z zakresu kultury polskiej, tłumaczenia poezji polskich na angielski i odwrotnie, przypomnienie związków polsko-angielskich w przeszłości, informowanie Polaków o życiu i sprawach Anglii. Zamieszczano także nowe wiersze polskie, notowano przejawy działalności kulturalnej na wojennym wychodźstwie.

Ten okres przewagi elementów kulturalno-literackich nie trwał jednak w piśmie długo. Wkrótce zaszły zbyt wielkie zmiany w świecie a w związku z tym i w polityce polskiej, by mogły nie odbić się na charakterze pisma. Lato 1941 przyniosło wojnę niemiecko-jugosłowiańską, zdobycie Krety, wojnę niemiecko-sowiecką, kampanię egipską, a wnet potem nastąpił Pearl Harbour, wejście Stanów Zjednoczonych do wojny. Położenie zmieniło się zupełnie. Jednocześnie wszakże zmieniła się rola Polski w obozie sprzymierzonych. Zaczął się nacisk na szybkie porozumienie rządu polskiego z Sowietami, zaczął się okres zbyt, znanej, by ją na tym miejscu obszernie przypominać, walki o zachowanie naszych praw do ziem wschodnich, skomplikowanej jeszcze losom setek tysięcy Polaków wywiezionych do Rosji. Walka ta miała dwie płaszczyzny: obrony naszych praw wobec sojuszników i przeciwdziałania tendencjom kapitulacyjnym w rządzie polskim. „Myśl Polska“ znalazła się w pierwszym rzędzie tej walki na obu płaszczyznach. Rola jej nie była łatwa. Musiała przeciwstawiać się oficjalnej polityce brytyjskiej, odsłaniać fałszywą propagandę obcej i, niestety, także rządowej polskiej. W dodatku gen. Sikorski nie cofnął się przed wzięciem do rządu pp. Seydy i Komarnickiego jako rzekomych przedstawicieli Stronnictwa Narodowego a propaganda prof. Kota prezentowała sojusznikom „Myśl Polską“ jako organ „faszystowskiej grupy Bieleckiego“.

Był to czas wojny i papier pismom przydzielano brytyjskie ministerstwo informacji. Naciski na „Myśl“ wrosły wcięż i przez przeszło dwa lata w każdej chwili groziło cofnięcie przydziału papieru, co równało się zniknięciu pisma. Profesor Folkierski, ówczesny przewodniczący komitetu redakcyjnego, przypomina nam w rozmowie o tych czasach najbardziej dramatyczny fragment tych kłopotów. W r. 1944 ministerstwo informacji przysłało do redakcji pismo wyraźnie zapowiadające represje. Prof. Folkierski wraz z redaktorem „Myśli“, M. E. Rojkiem udali się do ministerstwa i odbyli długą i pełną napięcia rozmowę, z jednym z wyższych urzędników. Rozmowa toczyła się po francusku. Prof. Folkierski wyłożył cały krytyczny pogląd polski na politykę brytyjską. Urzędnik w pewnym momencie tłumaczyć zaczął trudności swej roli. „Na moim stanowisku — powiedział — otrzymuje się z wszystkich stron des coups de pied dans le derrière“. Zgodził się jednak na wycofanie pisma ministerstwa. „Myśl“ uzyskała możliwość dalszego wychodzenia. Na rok. Po Jakcie przydział papieru został cofnięty i przez kilka miesięcy pismo nie ukazywało się. Wyszło na nowo w zmienionym już położeniu, po zakończeniu działań wojennych, na razie jako miesięcznik.

Nie brakło także kłopotów wewnętrzno-polskich. Świadczą o nich błęte plamy w niektórych numerach pisma i urzędowe komunikaty polskie-

go ministerstwa informacji. Ponad dwudziestu największymi plamami widnieją tytuły: „O szafowaniu krwią polską“ i „Las katyński“. I wewnętrzne życie redakcji nie było spokojne. Na komitetach redakcyjnych nieraz były bardzo żywe dyskusje. Pewnego dnia w czasie wymiany zdań między przewodniczącym komitetu redakcyjnego a redaktorem, ten ostatni, człowiek krewki, uderzył pięścią w stół. Cały dom się zakółsał, tynek poleciał na głowy członków komitetu, potwornemu hukowi towarzyszył brzęk szyb, a gdy kurz opadł, okazało się, że jedna z sąsiednich kamienic leży rozwalona „direct hitem“.

Z tym wszystkim „Myśl“ tego okresu była pismem poważnym a nawet „ciężkim“. Artykuły, często pisane zbiorowo, podawały obfitą i szczegółową dokumentację, argumenty bardzo przetrważone. Stałe prowadzone były przeglądy wojskowe, prasy obcej, książek w różnych językach. Artykuły „Myśli“ były w brytyjskim ministerstwie informacji tłumaczone na angielski dla użytku politycznego i w ten sposób pismo spełniało w ograniczonym zakresie rolę propagandową, informując o stanowisku opinii polskiej.

Ilość czytelników pisma była ograniczona, ale każdy egzemplarz miał zupełnie inną wartość niż w czasach pokojowych. Gdy jeden egzemplarz dotarł do okupowanej Francji, wybrane artykuły przedrukowywał tajny „Biuletyn Narodowy“. Gdy egzemplarz „Myśli“ przychodził na Bliski Wschód, większa część jego zawartości stanowiła główną treść powielanej, a później drukowanej „Myśli Polskiej na Wschodzie“. Przedruki z „Myśli Polskiej“ zdarzały się w Ameryce Południowej i Północnej, w tajnej prasie krajowej.

Stała, zacięta obrona naszych ziem wschodnich nie przestawała pismu sprawy polskiego zachodu. „Myśl Polska“ była pierwszym pismem, które ogłosiło inieniemieckiego obozu narodowego program granicy zachodniej na Odrze i Nysie w numerze z 15 grudnia 1942 r. Numer ten został oceniony przez Niemców i prasa niemiecka wydawana w Polsce (m.in. „Kraukauer Zeitung“) poświęciła mu sarkastyczne uwagi o „szalonym panu Bieleckim i jego przyjaciółach“.

W latach 1943-44 „Myśl“ zamieszczała cykl artykułów, omawiający możliwości urządzenia Europy w sposób trwały politycznie bez hegemonii niemieckiej czy sowieckiej, ze szczególnym uwzględnieniem krajów Europy środkowo-wschodniej.

Ostatni numer „Myśli Polskiej“ przed przerwą ukazał się w dniu 25 lipca 1945 r. Jak wyjaśniała redakcja: „urzędnicy Ministerstwa Informacji, działu Produkcji i Zaopatrzenia, wyjaśniają, że skoro udzielenie licencji w r. 1941 miało miejsce za poparciem ówczesnego rządu polskiego w Londynie, to wobec uznania przez rząd Jego Królewskiej Mości „Tymczasowego Polskiego Rządu Jedności Narodowej“ w Warszawie sytuacja uległa zasadniczej zmianie; przestała ist-

nieć z ich punktu widzenia przesłanka dla dalszego udzielania licencji“. W okresie od 20.3.1941 do 25.7.1945 wydano 95 numerów pisma. Redaktorem był Marian Emil Rojek. Redakcja mieściła się początkowo w Eamont Court koło Regent's Parku, a od września 1943 r. przy Wellington Road na St. John's Wood.

Pod tym samym adresem została wznowiona jako miesięcznik pod redakcją Tadeusza Bieleckiego w marcu 1946 r.

Z chwilą zakończenia wojny, osiedlenia się w Wielkiej Brytanii nowej, przeszło stutysięcznej masy polskiej i ruchu ludności polskiej z Niemiec, Anglii i Włoch za oceany zmienił się czytelnik pisma w swojej masie, zmieniły się znowu jego zadania. Inny też, mniej dramatyczny, bardziej szary charakter mają kłopoty i trudności wydawnicze. Mimo tych codziennych trudności od listopada 1949 r. „Myśl“ z miesięcznika z powrotem stała się dwutygodnikiem. Zbyt to świeże czasy, by opisywać ich dzieje, przypomnijmy tylko, że od chwili wznowienia wyszło 77 numerów pisma.

Niesposób wyliczyć wszystkich autorów i współpracowników „Myśli“ na przestrzeni tych lat dziesięciu. W okresie wojny wiele artykułów było pisanych zbiorowo, wiele pod zmiennymi pseudonimami. Wymieńmy więc tylko nazwiska w tym porządku jak się pojawiają: M. E. Rojek, T. Gockowski, W. Folkierski, S. Rożyński, Władysław Górski, Witold Łęgowski, Stanisław Ożga, J. W. Kalinowski, Jerzy Godlewski, Jerzy Piętrkiewicz, Jan Rembieliński, Z. Kukulski, Stanisław Kirkor, Jan Kucharski, Tadeusz Zabłocki, Stefan Borsukiewicz, Tadeusz Bielecki, Józef Zafęski, Ignacy Baliński, Wawrzyniec Czereśniewski, Harold Jensen, Stefan Winnicki, Tadeusz Piszczkowski, A. Przecieniewski, Józef Łobodowski, Edward Sojka, Janusz Laskowski, Stanisław Nowak, Władysław Kempowski, Ewa Olszeńska, Leontyna Godlewska, Mieczysław Harusewicz, Henryk Dziulikowski, Stanisław Kowalski, Eleonora Tennant, Jan Rajewski, Aleksander Demidecki, E. Błaszczak, Tomasz Janikowski, ks. Stanisław Betch, Tadeusz Sulimirski, P. Janecki, M. Pawlikowski, T. Mincer, T. Kowalski, K. Bylina, Mieczysław Gliszczynski, Zofia Brochocka-Ilińska, Antoni Bogusławski, Aleksandra Poleska, Stefan Snopkowski, Piotr Siekanowicz, M. Wróblewski, Franciszek Piąg, Zygmunt Nowakowski, Marian Ślabosz, Zygmunt Berezowski, Maria Krystyna Englicht, Czesław Beyoł, J. Pańciewicz, J. Przeworski, Roman Gilewski, Jerzy Facyński, Maruta Stobiecka, Wiktor Trościanko, Michał Stachnik, Bronisław Kuczewski, Jędrzej Gliertych, Wojciech Wasiutynski, Tadeusz Szymański, Witold Nowosad, A. Tomicki, W. Pelc, Halina Laskowska, Witold Olszewski, Jan Matyasik, B. Przeradzki, Józefa Radzyńska, Józef Bieroń, A. Plutyński, T. Wasilewski, Jan Bielatowicz, Adam Żońtowski, Piotr Pustocha, S. W. Szczepanowski, Zbig-

niew Abdank, Jan Adamus, Piotr Poniż, Marian Pankowski, Jan Grot, Franciszek Strzałko, Stefan Łochtin, Wit Tarnawski, Stanisław Skrzypek, Ignacy Człowiekowski, M. Ost, A. Krzeminski, Tadeusz Zgajński, Aleksandra Stypułkowska, Andrzej Malewski,

Henryk Mirzwiński, Józef Płoski, Wacław Iwanluk, Adam Macieliński, Stanisław Stroński, Tadeusz Borowicz, Zbigniew Stypułkowski, Stanisław Janicki, Adam Niebieszczański, Aleksander Sierz, Jerzy Zdziechowski, Kazimierz Harasimowicz, Adam Bromke,

Stanisław Burzyński, Julian Dobrowolski, F. A. Arciszewski, Hanna Denidecka, Michał Poradowski, Tadeusz Popławski, Józef Drzyzga, Jan Błaszczyna, Adam Krajewski, Magdalena Dubanowiczowa, Marian Donimirski, Mieczysław Sangowicz.

WIKTOR TROŚCIANKO

HISTORIA STOSOWANA

ZJAWISKO szczególnego koniementowania dziejów, przedstawiania ich pod pewnym, wąskim kątem widzenia, jest zapewne tak długowieczne jak sam przedmiot, którym się historia zajmuje. Nie ma co się zastanawiać nad tym zbyt długo, zwłaszcza dzisiaj, kiedy komunizm wojujący podjął się dla pewnych celów do różnych postawienia do góry nogami wszystkiego, co uznano już za mniej lub więcej oczywiste. Każdy dzień w Polsce, od ławy szkolnej do katedry uniwersyteckiej jest ilustracją tego procesu odwracania prawdy historycznej według recepty tzw. metody marksistowskiej w nauce. Samo zresztą użycie określenia „metoda w nauce” jest w tym wypadku przeciwnie pojęciem metod naukowych w świecie cywilizowanym.

Nie trzeba sięgać do takich krańcówkości jak komunizm, czy hitleryzm, żeby przekonać się na wielu innych przykładach, że tendencja robienia historii stosowanej, kłócąca się zasadniczo z jakąkolwiek metodą historyczną, była i jest zjawiskiem nam współczesnym. Wszak to na naszych oczach, w zależności od zmian koncepcji w polityce międzynarodowej, Polska raz była przedstawiana jako wysokowartościowy składnik naszej cywilizacji, drugi raz jako awanturniczy kraik, szluczny twór przeróżnych ścierających się tendencji politycznych na terenie Europy. Że nie jest to tylko publicystyka, świadczy istniejąca na Zachodzie literatura przedmiotu z udziałem uczonych, zajmujących w nauce stanowiska kierowników katedr uniwersyteckich.

Przypomnieć tu także można rodzimą przedwojenną tendencję w tym, co się nazywało najnowszymi dziejami ojczystymi. Teoria wskrzeszenia ojczyzny przez Pierwszą Brygadę Legionów i jej dowódcę, rola nawet Kompanii Kadrowej w tymi wiekopomnym procesie — należy do jaskrawych przykładów naciągania historii. Po tzw. reformach szkolnych i uniwersyteckich, prowadzonych przez rządu sanacyjną w Polsce, zjawisko historii stosowanej, uproszczonej do zagadnienia tego co jest dla rządu korzystne, a co „antypaństwowe”, święciło swój smutny triumf w wychowaniu młodzieży. Można było bez dalszych szanowań się skrócić kark na maturze, jeśli się nie dało odpowiedzi na pytanie, kto wskrzesił niepodległe państwo polskie — odpowiedzi krótkiej, wypełnionej imieniem i nazwiskiem z paroma tytułami.

Swobodna dyskusja naukowa na

ten temat była utrudniona, czasem wręcz niemożliwa.

Wojna ostatnia z jej pogardą obiektywnych wartości cywilizacji przyniosła dalsze szkody w spojrzeniu na prawdę historyczną. Życie w atmosferze kłamstwa sowieckiego, hitlerowskiego i znów sowieckiego, nie mogło być się bez głębokich skażeń w ocenie wartości nie mających bezpośredniego związku z dniami bieżącym. Coraz częściej historia zaczęła przechodzić w dziedzinę propagandy w jej najwulgarniejszym znaczeniu.

* * *

Refleksje takie towarzyszą człowiekowi, gdy siadł do czytania książki, która podaje jako autora Komisję Historyczną Polskiego Sztabu Głównego w Londynie. Tematem książki są Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej, a tomu, który właśnie czytamy — Armia Krajowa. Prawa autorskie zastrzegł sobie Instytut Historyczny im. gen. Sikorskiego w Londynie.

Głos niniejszy nie jest pierwszą wypowiedzią krytyczną. Omawiane wydawnictwo przechodziło swój pierwszy chrzest bojowy w dyskusji publicznej w tymże Instytucie Historycznym im. gen. Sikorskiego, w grudniu roku ubiegłego.

Tam po raz pierwszy, imieniem własnym i licznych moich kolegów z pracy podczas wojny, złożyłem protest przeciwko takiemu rodzajowi ujmowania dziejów świeżych, posiadających zbyt licznych żywych świadków, żeby można było przejść do porządku dziennego nad rzeczywistością i zająć stanowisko, dla którego jedynym określeniem może być — propaganda. I to propaganda uproszczona. Kogo i co ta propaganda propaguje, tym zajmijmy się poniżej. Zanim do tego przejdę, notuję szczególnie sposób obrony III tomu „Polskich Sił Zbrojnych” — we wspomnianej dyskusji, a mianowicie, że to nie jest historia, a raczej praca sprawozdawcza i dlatego zarzuty o braku szacunku dla wymogów historii nie mają tutaj zastosowania.

Tymczasem w przedmowach Komisji Historycznej i Redakcji III tomu czytamy:

„Wybrano odmienną formę opracowania zwięzłego wyłącznie do faktów i zachodzących między nimi związków przyczynowych — bez podawania oceny. Nacisk został położony na obiektywizm i przestrzeganie prawdy historycznej *). Daje temu wyraz rozkaz

*) Podkreślenie autora artykułu.

Szefa Sztabu Głównego, cytowany poniżej w całości”...

Fismo to, niestety innymi, powiada: „Opracowanie ma dać wierny obraz wysiłku Polskich Sił Zbrojnych, dokonanego dla obrony i odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej, podając tylko stwierdzone fakty i ich związki przyczynowe. Musi ono być dokumentem bezwzględnej prawdy historycznej. Poza tym powinno stanowić mocną podstawę dla przyszłych, bardziej szczegółowych studiów historycznych i wojskowych. Komisja Historyczna ponosi całkowitą odpowiedzialność za prawdziwość i bezstronność swego opracowania, pod którym położony swe podpisy”.

I jeszcze jedno: „Komisja Historyczna przyjęła za zasadę, że w opracowaniu nie umieszcza się niczego, co by nie miało pełnego uzasadnienia w źródłach historycznych”.

Ten nacisk na obiektywizm, bezwzględną prawdę historyczną, na wykorzystanie w druku tylko tego, co ma pełne uzasadnienie w źródłach historycznych — miał stanowić właśnie o charakterze historycznym pracy związanej z Polskimi Siłami Zbrojnymi. W takiej koncepcji zdanie o „całkowitej odpowiedzialności za bezstronność i prawdziwość opracowania”, podpis ciała zbiorowego, obdarzonego przymiotnikiem „historyczny” — jest zupełnie zrozumiałe.

Niestety — wykonanie rozeszło się z zamierzeniami. W rezultacie podpis Komisji Historycznej znalazł się pod czymś, co na pewno nie ma charakteru bezstronności, co przedstawia w wielu kardynalnych problemach obraz tak zniekształcony, że trudno jest mówić również o prawdziwości.

* * *

Żeby skończyć z przedmowami i wstępami, trzeba jeszcze przytoczyć z przedmowy Redakcji III tomu dwa charakterystyczne dla całej pracy zdania:

„Opracowanie niniejsze nie daje szczegółowego i wyczerpującego rejestru działań bojowych Armii Krajowej. Daje ono jedynie ogólny obraz jej rozwoju i jej walk oraz obraz życia kraju”.

Zadaniem niniejszego artykułu będzie naszkicowanie tych przyczyn, które sprawiają, że opracowania Komisji Historycznej, czy Redakcji III tomu, nie można uznać za odpowiadające wymogom cytowanym w przedmowach i w rozkazie szefa Sztabu Głównego.

Z drugiej strony — wbrew zapowiedzi wstępnej — czytelnik rejestru-

je na 972 stronach tekstu niejedyn wyczerpujący rejestr szczegółów, natomiast nie widać z całej książki ogólnego obrazu polskiego wysiłku zbrojnego w kraju w czasie ubiegłej wojny.

Nad całością zaciążyło zasadnicze nieporozumienie, które zresztą przypadkowe nie było.

* * *

Gdy klęska wrześniowa stała się tragicznym katalizatorem polskiego życia politycznego, rola przedwojennego reżimu sanacyjnego ukazała się najszerzym masom polskim w całej jego karykaturze. O nastrojach społeczeństwa wspomina nieco i III tom, autorzy pracy mogliby znaleźć jeszcze więcej materiału w raportach oficjalnych. Wystarczy jednak i to, co tak od niechcenia zanotowano na stronie 42: „Oszałamiającym wstrząsem był przebieg kampanii wrześniowej. Szybkość i rozmiar poniesionej klęski były dla społeczeństwa niezrozumiałe. Szukano winnych. Krytykowano rząd i dowództwo. Nastąpił powszechny kryzys zaufania. Społeczeństwo usławiło sobie, że samo będzie kształtować swoją postawę w bezpośredniej styczności z najeźdźcami“. Charakterystykę tę można by jeszcze uzupełnić słowami raportu dowódcy ZWZ, do Naczelnego Wodza: „Właściwa sanacja została dostatecznie w oczach społeczeństwa skompromitowana zarówno swoimi metodami rządzenia jak i niewłaściwym przygotowaniem kraju do wojny“. Nota bene jest to zdanie z długi i obszernie motywowanej obrony dowódcy ZWZ przed zarzutami sanacyjności tej organizacji.

Nie o opinię na temat sanacji idzie nam tutaj. Rzecz w tym, że system przedwojenny, z nadrzędną rolą wojska, z tego robieniem każdej polityki, wewnętrznej czy zagranicznej, z zakładaniem „ideologii“ w formie OZN — był w oczach społeczeństwa nie do przyjęcia. Natomiast pozostali w kraju wyżsi wojskowi, tkwiący korzeniami w sposobie myślenia przedwojennych sfer rządzących — nadal usiłowali zapewnić sobie stanowisko nadrzędne. Próbowano więc skupić wszystkie atrybuty konspiracyjnej władzy w rękach „armii“. Piszę to określenie w cudzysłowie, ponieważ uważam siły konspiracyjne kraju za coś zupełnie specyficznego, do czego określenie „armia“ nie może w zupełności pasować; było to coś znacznie więcej niż armia a jednocześnie — znacznie mniej. Wysiłki uchwylenia całkowitego rządu dusz przez zespół zawodowych wojskowych (tym razem skwapliwie odzegnujących się od sanacji) nie mogły się powieść. Wobec tego postanowiono przynajmniej powrócić do koncepcji ekskluzywności i elitarności formacji, do jej nadrzędności moralnej, opartej o przyszłe zastosowanie w wielkiej operacji ogólnonarodowego powstania.

Koncepcji tej od początku przeciwstawiły się główne polskie prądy ideowo-polityczne z kilku powodów.

Powodem zasadniczym była obawa przed powtórzeniem się takiej sytua-

cji, w której organizacja kierowana przez oficerów ze szkoły sanacyjnego myślenia w sprawach państwowych, przeszłaby od zakresu spraw ściśle fachowych do tak zwanego brania władzy od partyjników. Nie była to obawa ściśle teoretyczna. Na początku konspiracji, od chwili niemal ustania działań wojennych na terenie kraju, tendencje takie były wyraźnie notowane. Wystarczy znajomość kilku raportów z tych źródeł do Londynu z charakterystyką roli stronnictw politycznych.

Już pierwsze poczynania gen. Tokarzewskiego, który, chcąc nie chcąc, musiał odwołać się do poparcia stronnictw — jak je nazywał — b. opozycji, nie wrożyło nadziei na porzucenie przez ludzi obozu pomajowego ich sposobu myślenia i działania. Znalazło to mimowolne odbicie w III tomie, gdy na stronie 50 autorzy opracowania charakteryzowali rolę gen. Tokarzewskiego na początku działań konspiracji, w okresie tworzenia organizacji tajnej na kształt dawnego POW, nazwanej Służbą Zwycięstwu Polski. „Przeszłość i zapamiętywanie — piszą autorzy III tomu o gen. Tokarzewskim — wiązały go ze stronnictwami lewicy (?). Wizja przyszłej Polski, jaka przyswiewcała w owym czasie dowódcy głównemu SPZ była wizją Polski demokratycznej, zbliżonej do ideału ludowo-robotniczego. Mimo to konieczność skonsolidowania wszystkich sił narodu kazała mu nie pomijać i Stronnictwa Narodowego, którego reprezentant...“ etc.

Powiadamy — przypadkowo tym razem autorzy uchwycili sens zjawiska w tym prostym zestawieniu wizji Polski „demokratycznej“ z „mimo to“ gen. Tokarzewskiego. Również inne stronnictwa miały w tym czasie podobne wypadki traktowania per „mimo to“. Ruch narodowy, znoszący na sobie przez 13 lat główne natarcie sanacji — nie widział gwarancji utrzymania powszechnej organizacji wojskowej kierowanej przez ludzi obozu pomajowego, w obrębie zadań jakie wojsko powinno wypełniać.

Główne ruchy ideowo-polityczne przystąpiły więc do organizowania sił zbrojnych po to, by przyszłe wojsko polskie było na prawdę ramieniem zbrojnym całego narodu, a nie tej czy innej brygady. Uzasadniona nieufność do kierownictwa wojskowych organizacji SPZ czy ZWZ była przyczyną tworzenia tego, co zawodowi wojskowi nazywali „organizacjami półwojskowymi“.

W warunkach konspiracji, życia po cywilnemu, braku uzbrojenia, wyszkolenia, prynitywu wojskowego w całym tego słowa znaczeniu, prynitywu, którego tragiczne skutki okazały się w pełni podczas powstania warszawskiego — ta pełna „wojskowość“ była określeniem na wyrost i miała znów społeczeństwo dzielić na dwie grupy. Jednych — coś tam robiących „partyjników“ i drugą, apolityczną, elitarną wojsko. Podział taki, czy choćby jego usiłowania był sam w sobie i czymś pompacyjnym i szkodliwym. Panna Zosia z ZWZ, nosząca

„Biuletyn Informacyjny“ była „w wojsku“, panna Marysia, nosząca „Walke“ — była „cywilem“. Patoz prawdziwy i niemieszny zjawiał się wtedy, gdy obie w tej pracy ginęły.

I to właśnie, czego brak w III tomie — brak zasadniczy od początku do końca książki — obrazu narastania krajowej siły zbrojnej. Nie od takich czy innych dekretów marsz. Śmigłego lub akcji gen. Tokarzewskiego, lecz od tych ruchów, które ujęły w swoje ręce rząd dusz większości narodu i które naród ten po katastrofie wrześniowej natchnęły wolą walki o byt niepodległy.

Klęska wrześniowa załamała wiązania państwa polskiego na obszarze kraju, nie wytworzyła jednak pustki politycznej. Nie nastąpiła przerwa w czynnej postawie całego narodu, w jego pracy politycznej, społecznej i kulturalnej, przystosowanej do warunków okrutnej okupacji. Okupanci po obu stronach Bugu szybko rozpoznali właściwe ośrodki kierownicze w życiu polskim i uderzyli pierwszą falą gwałtownego terroru właśnie w centra głównych ruchów politycznych. Jakże małe w tych warunkach wyglądają raporty ZWZ do Londynu, określające pogardliwie władze Stronnictwa Narodowego, Trajdosa i Kowalskiego jako „wojującą endecję“, bruźdzącą „wojsku“! Gdy się będzie pisało prawdziwą historię, trzeba będzie dokładnie obejrzeć ten okres początkowy, okres gorączkowych zabiegów b. legionistów o mandat nadrzędności w kraju, przytoczyć depeche szkalujące przed władzami polskimi na emigracji stronnictwa polityczne.

Nad okresem tym książka omawiana prześlizgnęła się cytatami urywków z raportów i to niektórych tylko, nawałnicą dat, nazw, pseudonimów — z czego niał powstać obraz wyłonienia się z klęski wrześniowej wojska polskiego w kraju jako jedynego ośrodka poważnej konsolidacji sił narodowych z jednej strony, a z drugiej chaosu organizacji czy organizacyjek politycznych z ich „paramilitarnymi“ odpowiednikami. Jest to obraz z gruntu fałszywy. Gdyby książkę tę pisał taki czy inny pułkownik lub generał, wolno by mu było mieć nawet i takie poglądy pod warunkiem poważnego ich uzasadnienia. Pracy Komisji Historycznej Wojska Polskiego nie wolno mieć poglądów tego rodzaju. Musi oddawać rzeczywistość bezwzględna, a nie argumentację polityczną jednego z czynników, działających podówczas w kraju.

Te i inne warunki w początkowym okresie okupacji spowodowały powstanie kilku głównych ośrodków czynnego oporu i pracy politycznej. Organizacje wojskowe ruchów ideowych pragnęły wychować żołnierza w duchu ich najgłębszych przekonań. Cała konspiracja bowiem opierała się na elemencie ochotniczym, chionnym na ideę i szukającym jej w najbliższym otoczeniu mu. Walka z orężem w ręku, propaganda, wywiad, sabotaż, łączność, nauczanie podziemne — wszystko było polskim oporem wobec

najazdu, wszystko odbywało się pod ryzykiem śmierci i miało w oczach społeczeństwa tę samą wartość. Toteż gdy dziś we Francji, pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu, w rocznicę wydarzeń, związanych z francuskim ruchem oporu ustawiają się delegacje różnych rodzajów Résistance, inaczej jest u nas. U nas następuje klasyfikacja, różnicowanie in minus. Kult banalnych pozorów wojskowości powoduje podział na „wojskowych” i „paramilitarnych”. Podział ten znajduje pełne swe odbicie w książce, gdzie rozdział mówiący o scaleniu Armii Krajowej przedstawia organizację inne niż ZWZ jako „problem child” polskiej rzeczywistości w kraju; rozdział ten to wszystko, na co autorów III tomu było stać w zebraniu i podaniu do wiadomości polskiego czytelnika dziejów powstania i rozwoju organizacji, które łącznie wprowadziły we wspólne szeregi Armii Krajowej około 200.000 ludzi.

W miarę bowiem rozwoju wypadków wojennych, narastania zadań politycznych i akcji wroga na terenie kraju, następowała organiczna konsolidacja polskiego wysiłku zarówno w płaszczyźnie politycznej, jak i wojskowej. Przedstawianie przez III tom tego procesu jako zastąpienia ZWZ jest znów tendencyjne. Z potrzeb wojennych wyrosły połączone siły Armii Krajowej, której podstawy dały ZWZ, NOW, BACH i Gwardia Ludowa PPS. One to stworzyły powszechną i masową organizację wojskową. Stawianie jeszcze dzisiaj tezy, że w konspiracji było „prawdziwe wojsko” i coś w rodzaju „partyjnych bojówek” aż do momentu, w którym u „politykierów” obudziło się „niepodległościowe sumienie” jest i niepoważne i fałszywe.

Książka mogła więc dać bardzo drobny obraz funkcjonowania poszczególnych elementów Armii Krajowej — sztabów (zwłaszcza), służb pieniężnych, przebiegu operacji bojowych — nie dając prawdziwego obrazu całości polskiego wysiłku zbrojnego w kraju. I dlatego zapamiętane na wstępie zdania („Opracowanie niniejsze nie daje szczegółowego i wyczerpującego rejestru działań bojowych Armii Krajowej. Daje ono jedynie ogólny obraz jej rozwoju i jej walk oraz obraz życia kraju”) — nie odpowiadają treści książki.

* * *

Trzeba przyznać, że raz postawiona teza wojskowości i niewojskowości

organizacji wojskowych w kraju jest w książce konsekwentnie przeprowadzona od początku do końca. I dlatego — powtarzam — nie znamy pobieżnego choćby szkicu historycznego powstania innych organizacji poza ZWZ, ich pracy, rozwoju, metod wychowawczych — słowem: niczego. Rozdział pt. „Scalenie Armii Krajowej” jest tak grubo szyty, tak irytujący, że nie podejmuję się przeprowadzić z autorami III tomu dłuższej dyskusji. Dla przykładu i upamiętnienia sposobu prac w tej szczególnego rodzaju metodzie historycznej — parę uwag.

Źródłem historycznym dla tego rozdziału były jedynie te dokumenty, które — razem biorąc — stwarzają wizję „partyjnego chaosu” w dziedzinie spraw wojskowych na terenie kraju. Nie podano np. nawet streszczenia umów scaleniowych, podano natomiast takie raporty, jak raport Nr 79 z 1. 9. 1941. „W meldunku organizacyjnym — pisał III tom — została podana następująca charakterystyka współpracy wojskowej z ugrupowaniami politycznymi:

„Stronictwo Narodowe (kryptonim Kwadrat). Dotychczas nie udało mi się nawiązać współpracy wojskowej z Kwadratem. Zajmują oni w stosunku do SSS (ZWZ) stanowisko wyraźnie negatywne a częstokroć wręcz wrogie. Poza działalnością polityczną rozwijają również robotę wojskową, próbują montować „armię narodową” jako bojówkę partyjną ze szkoda dla akcji scaleniowej! Charakterystyka ta dotyczy całego kraju.”

„Stanowisko Stronictwa Narodowego — pisał III tom — było konsekwencją jego opozycyjnego stosunku do rządu gen. Sikorskiego oraz niefundowanego stosunku do kierownictwa ZWZ; narodowcy posądzali ZWZ o „sanacyjność” ze względu na obecność wielu b. legionistów na kierowniczych stanowiskach wojskowych w konspiracji.”

I to cała historia. Jak konsekwencja, to konsekwencja. Razem z ciszą na temat „paramilitarnych”, śmiertelna cisza panuje w III tomie o ludziach, którzy organizację te tworzyli, nimi dowodzili, padali na polu walki śmiercią żołnierską. Z historii polskiego wysiłku wojennego w kraju wzięto jeden wycinek, jedną część. Stworzono z tego złotą księgę ZWZ. Dla wyjaśnienia nieporozumień dodam, że w niczym nie chcę ująć za sług tej właśnie organizacji. Wstrętna

mi jest wszelkiego rodzaju licytacja wartości polskich w dół. ZWZ — podobnie jak inne organizacje wojskowe, podobnie jak cały naród polski w kraju — walczył po bohaterku i powinność wobec ojczyzny pełnił z oddaniem.

Mamy jednak prawo domagania się od oficjalnych instytucji Wojska Polskiego unikania takiej licytacji wobec nas, którzyśmy za sobą pozostawili na ziemi polskiej przyjacielów poległych w tej samej walce, dla tych samych celów. Wystarczy już samego dramatu zbyt szczerą przelanej krwi. Nie trzeba nad tą tragedią roz-wieszzać tandetnych dekoracji!

* * *

W dyskusji grudniowej ktoś z obecnych, zajmujących się z urzędu obroną Komisji Historycznej odpowiedział na krytykę uwagą: „Doskonała okazja, napiszcie swoją historię NOW”. Ołóż właśnie chodzi o to, żeby nie było historii „swoich”. A raczej, żeby ta jedna, powszechna, ogólna nie była „swoja”. Inne mogą być, ale ta jedna ma być — wspólna. Idzie o to, żeby w pracy o charakterze historycznym autorzy wyrosli ponad swoisty partykularyzm i równie swoiste partyjniczo.

Uwagi niniejsze nie wyczerpują wszystkiego, co w krytyce opracowania Komisji Historycznej można powiedzieć. Między innymi nie można na tym miejscu przeprowadzić krytyki źródeł, które w wielu wypadkach aż krzyczą swą jednostronnością. „Prawda bezwzględna” na nich budowana ma wszystkie cechy lustra w luna-parku.

Trudno jednak zajmować się szczegółami, skoro sprawy najważniejsze nie znalazły w książce należytego szacunku. Szkoda tych części książki (a stanowią one poważną większość opracowań), które zajmują się rzetelnie i pracowicie sprawozdaniem z poszczególnych zadań Armii Krajowej.

Jeśli książka jako całość nie powinna być podstawą dla obiektywnego historyka dziejów polskich drugiej wojny światowej, to wiele części opracowania stanowić będzie dobry materiał badawczy. Pod jednym warunkiem: sprawdzenia sumiennego wszystkich źródeł, nie przedstawiania na źródłach jednej strony. Bo jak widać strona ta postanowiła przeprowadzić klasyfikację i widocznie uznała zjawiska jedne za dobre, inne za antypaństwowe.

PAWEŁ HĘCIAK

WSPOMNIENIA GEN. GUDERIANA — 1)

BRONŃ PANCERNA, SZTAB I HITLER

NA niemieckim rynku wydawniczym ukazała się nowa, interesująca książka poruszająca zagadnienia, głównie wojskowe, drugiej „światówki”. Autorem jej jest znany i wybitny dowódca, twórca niemieckiej broni pancernej, gen. Heinz Guderian*).

Z grubsza biorąc książkę podzielić można na dwie części. Część pierwsza obejmuje okres pomiędzy dwiema wojnami światowymi a więc lata 100-tysięcznego wojska niemieckiego i jego stopniowej rozbudowy w szcze-

gólności zaś broni pancernej, oraz okres drugi od kampanii polskiej do klęski Niemiec. W obydwóch brał Guderian wybitny udział.

W zamieszczonej na wstępie biografii Guderian podaje, że urodził się w r. 1888 w Chełmży nad Wisłą. Ojciec jego urodził się w powiecie tuchońskim a matka w miejscowości

Kurt Vowinckel, Heidelberg, 1951. 37 szkiców i 23 fotografie, 462 strony.

*) „Erinnerungen eines Soldaten”.

Niemczyk, pow. Chełmża. Przodkowie byli gospodarzami lub prawnikami w Prusach Zachodnich, Wschodnich względnie w Poznańskim. Ojciec jego był pierwszym oficerem zawodowym w rodzinie. Synowie Heinz (autor) i Fritz poszli śladami ojca, jak zresztą obydwaj synowie autora.

Po pierwszej wojnie światowej pozostaje Guderian w dozwolonym traktacie wersalskim 100-tysięcznym wojsku niemieckim. Już w latach 1922 i następnych zajmuje się problemami transportowymi. Pod wpływem przede wszystkim autorów angielskich: Fullera, Liddel-Harta i Martella dochodzi do wniosku, że w przyszłej wojnie broń pancerna będzie czymś znacznie więcej aniżeli jedynie bronią pomocniczą piechoty. Guderian rozumie, że nowa wojna będzie wojną wybitnie ruchomą (choćaby z uwagi na nieumocnione granice niemieckie), stąd kwestia transportu wojsk zmotoryzowanych i ich zabezpieczenia bronią pancerną będzie kwestią pierwszorzędną wagi. Następują bardzo interesujące szczegóły o walce ze starymi poglądami panującymi w tej materii wśród wyższych wojskowych (kawalerii również). Tak np. gen. Otto v. Stülpnagel zakazuje Guderianowi kategorię używania w ćwiczeniach teoretycznych oddziałów pancernych większych od pułku, albowiem zdaniem jego „dywizja pancerna jest po prostu utopią“.

W październiku 1931 r. zostaje ppłk Guderian, cieszący się już wówczas opinią doskonałego znawcy broni pancerną, szefem sztabu inspektora wojsk zmotoryzowanych. I od tej chwili zaczyna się szybki rozwój niemieckiej broni pancerną i przeciwpancerną. Powstaje również nowa doktryna: wojska pancerne muszą być tak zorganizowane i w takiej sile, by mogły być użyte jako broń, która dałaby rozstrzygnięcia w sensie operacyjnym. Należy więc powołać do życia dywizje i korpusy pancerne. I chociaż kawalerzyści wciąż jeszcze nie mogli się pogodzić z myślą że „idą nowe czasy“, zwyciężyli ostatecznie, jak pisze Guderian, ojcowie nowoczesnej myśli nad reakcją, motor nad koniem, a armata nad lancą.

Pierwsze od zawarcia traktatu wersalskiego prawdziwe pancerne samochody rozpoznawcze (dotąd maskowano je atrapani) ukazały się na poligonie w r. 1932. Wywołało to zdziwienie nawet wśród dzieci szkolnych przyzwyczajonych do przedziurawiania tekturowych czołgów ołowiem, by zobaczyć co się dzieje w środku, dziwili się również piechurzy, którzy w czasie ćwiczeń bronili się przed „czołgiem“ kamieniami, by je unieruchomić.

Na ogół jednak wśród starszyny wojskowej istniała nadal nieufność do broni pancerną. Ze zrozumieniem spotkał się Guderian jedynie u ministra wojny i naczelnego dowódcy sił zbrojnych (od r. 1933) marsz. Blomberga i jego szefa sztabu gen. Reichenau. Natomiast szef sztabu armii, słynny gen. Beck (nawiasem mówiąc

recenzent „Bellony“ w zeszytach II z r. 1949, str. 100-101, streszczając książkę angielską pt. „The End of the German General Staff“ Gerd Treuhata, stale pisze Bock zamiast Beck, mimo że kariera Bocka była zupełnie inna), jeden z głównych spisowców w zamachu lipcowym na Hitlera, reprezentował starą myśl wojskową uważając nadal, że broń pancerna może być użyta jedynie jako broń pomocnicza piechoty i to w ramach najwyższej pancerną brygady. „Jesteście za szybcy“ — brzmiała jego odpowiedź, gdy Guderian w barwnych słowach słał swoje zołgi. „Jakże można dowodzić bez stołu z mapami i bez telefonu. Czy Pan nie czytał Schlieffena?“ (Beck nie przewidywał możliwości nawiązania łączności radiowej między czołgami.)

W marcu 1935 r. wprowadza Hitler obowiązek powszechnej służby wojskowej i co za tym idzie powiększenie stanu liczebnego wojska do 12 korpusów (36 dywizji), z jednoroczną a nieco później z dwuletnią służbą wojskową. W rozbudowie wojska broń pancerna zajmuje odłą wybitne miejsce. 15 października 1935 r. powstają pierwsze trzy dywizje pancerne, a w r. 1936 siły pancerne składają się już z trzech korpusów (10 dywizji).

Wojska pancerne nie biorą jeszcze udziału w zbrojnym zajęciu Nadrenii w r. 1936, który to akt — pisze Guderian — „był dla nas niespodzianką“. Twierdzenie to nie wytrzymuje jednak krytyki. Charakterystyczne są tu słowa: „...dla nas“. Dla kogo? Dla niemieckich sztabowców znajdujących się na samej „górze“? A do „góry“ tej Guderian już wówczas z pewnością należał.

„Sicherlich war Beck kein Pazifist“ — pisze Forster*). Ani Beck, ani wszyscy pozostali generałowie (w r. 1932 było ich zaledwie 32, a w r. 1939 aż 400). Prawda jest następująca: odpowiedzialni dowódcy niemieccy swoją bierną postawą (bo opór był zupełnie wyjątkowy albo manifestowany był post factum: np. Blomberg żąda wycofania się z Nadrenii już po jej zajęciu, wskutek alarmu niemieckich ataszatów z Londynu) udzielali moralnego poparcia planom Hitlera a obawa ich wpływała z przyczyny zrozumiałej (z ich punktu widzenia), by nie rozpocząć wojny przedwcześnie, gdy się nie będzie jeszcze „zapiętym na ostatni guzik“, bo na to nie pozwala „Verantwortlichkeitsgefühl“**) i aby — wreszcie — nie było wojny na dwa fronty.

Generalicja dowiedziała się po raz

*) Wolfgang Forster: „Ein Generalkampf gegen den Krieg“. Münchener Dom Verlag, 1948. Książka opracowana na podstawie dokumentów pozostawionych przez gen. Becka.

**) Jak to słusznie uwypukla w „Bellonie“ III/50 gen. K. Głabisz, dobry znawca historii armii i sztabu niemieckiego, — zdaniem tych generałów „zajęcie Nadrenii powinno być ostatnim aktem polityki faktów dokonanych“.

pierwszy o konkretnych wojskowych i politycznych celach Hitlera 5 listopada 1937 r., kiedy to Hitler w kilkogodzinny przemówieniu w obecności Blomberga, Reichenau, Fritscha, Göringa i Neuratha przedstawił swój „testament na wypadek śmierci“. Dla zabezpieczenia sytuacji żywnościowej i gospodarczej Rzeszy trzeba nowych ziem. Tych ziem nie należy szukać poza Europą a tylko i wyłącznie w Europie, a w szczególności gdzieś w kierunku południowo-wschodnim czy południowym (mówił wyraźnie o podboju Austrii i Czechosłowacji). Ten problem może być rozstrzygnięty jedynie przemocą. Hitler rozważał również ewentualne zachowanie się na wypadek konfliktu różnych państw, m. in. i Polski. Jak stwierdza obecny na tej odprawie adiutant Hitlera (łącznik z Wehrmachtem***), zachowanie Polski w ewentualnym konflikcie z Francją byłoby według oceny Hitlera neutralne. Jednakże ułady z Polską miałyby tak długo moc obowiązującą dopóki potęga Niemiec byłaby nieosłabiona, w razie bowiem niepowodzenia Rzeszy należało mieć na uwadze możliwość uderzenia Polski na Prusy Wschodnie, Pomorze i Śląsk.

Celem tej odprawy miało być wywarcie nacisku na szefa sztabu armii, gen. Fritscha, w kierunku przyspieszenia uzbrojenia. Blomberg i Fritsch ograniczyli się do stwierdzenia, że ani Anglia ani Francja nie powinny wystąpić w tym konflikcie przeciwko Niemcom. Natomiast Neurath był tak przerażony — według jego zeznań na procesie norymberskim — że dostał ataku sercowego i zgłosił swoją dymisję, którą otrzymał w tym samym dniu (4 lutego) co Blomberg i Fritsch.

4 lutego 1938 r. zwołana została do Berlina odprawa u Hitlera (proszę zwrócić uwagę: w przeddzień odprawy awansuje gen. mjr Guderian na generała porucznika a w samym dniu odprawy dowiaduje się, że został mianowany dowódcą 16 korpusu pancernego, najlepszej w tym czasie jednostki wojskowej). Na tej odprawie, w której wzięli udział wszyscy dowodzący generałowie niemieckich sił zbrojnych (Guderian również), zakomunikował Hitler, że zwolnieni zostają ze swych stanowisk: minister wojny i naczelną dowódca niemieckich sił zbrojnych, marsz. Blomberg, oraz głównodowodzący armii, gen. płk Fritsch. Pierwszy za małżeństwo z maszynistką z ministerstwa wojny, ongiś kobietą lekkich obyczajów (pikantność tego faktu polega na tym, że Hitler i Göring byli świadkami tego ślubu), Fritsch za homoseksualizm. „Skamienieliśmy — pisze Guderian. Ciężkie zarzuty przeciwko naszym najwyższym przełożonym, których uważaliśmy za ludzi nieskazitelnego honoru, trafiały nas w rzeń... Głowa Państwa nie mogła przeciwie takich zarzutów wziąć z powietrza... Nikt nie był w stanie powiedzieć nawet słówka. A zresztą coż można było w tym wstrząsającym momencie —

*** Płk Hossbach w książce pt.: „Między Wehrmachtem a Hitlerem“.

bez przeprowadzenia dochodzeń — powiedzieć z szansą odniesienia jakiegos skutku!"

Tu dodać należy, że wskutek różnych nacisków odbyła się przeciwko Fritschowi rozprawa przed sądem wojskowym pod przewodnictwem Göringa. Fritsch został uniewinniony. On sam przypuszczał, że to oszczerstwo mogło powstać chyba na tej podstawie, że przez pewien czas gościł w swoim domu na obiadach jakiegoś biednego chłopca należącego do Hitlerjugend. Przed rozprawą odbyła się rozmowa u Hitlera w obecności Göringa, gdzie Fritsch pod słowem oficera stwierdził, że zarzut jest nieprawdziwy. W tym momencie otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł podsławiony przez Gestapo wielokrotnie karany rzeźmieszek, który stwierdził, że był świadkiem przestępstwa Fritscha. Denuncjant ten został później z rozkazu Hitlera rozstrzelany dla załagodzenia całej tej kompromitującej wszystkich afery. Fritsch zaś uzyskał jedynie słabą satysfakcję. Mianowany został dowódcą 12 pułku artylerii, którym już kiedyś dowodził. Z pułkiem tym poszedł na wojnę z Polską i poległ śmiercią żołnierską, zdaje się pod Markami niedaleko Warszawy. W momencie gdy pod celnym ogniem karabinów maszynowych podrywał dwie kompanie do natarcia (był nadal w stopniu generała pułkownika) został śmiertelnie ranny.

Dramatowi temu poświęca Guderian zaledwie dwie strony, stwierdzając z pewnym cynizmem, że całej generalicji niemieckiej czyniono ciężkie zarzuty, iż w tym dniu (4 luty) zawiodła. Ten zarzut może trafiać tylko tych, pisze Guderian, którzy w tym czasie pełnili odpowiedzialne funkcje. I jakby chciał siebie rozgrzeszyć dodaje: Zresztą rzecz cała wkrótce ucichła, bo na rynku międzynarodowym zarysowywały się nowe wydarzenia, które zajęły naszą uwagę — przyłączenie Austrii.

Bezkrwawy zamach na niezawisłość wojska niemieckiego, przygotowany podstępnie przez Hitlera i jego zauszników Göringa i Himmlera, oddał Hitlerowi władzę nad niemieckimi siłami zbrojnymi. Ostatni oponenti ze starej szkoły zostali unieszkodliwieni. Ich miejsce zajęli karierowicze, a wśród nich bezwolny i ograniczony Keitel. Generalicja podporządkowała się nowym przełożonym. Nawet idealizowany stale przez Forstera szef sztabu armii Beck pozostał na stano-

wisku, ograniczając się nadal do prowadzenia raczej wojny papierowej w formie składania drogą służbową meldunków, własnych uwag i propozycji. Hitlerowi znudziło się w końcu i to, i zwolnił go w 6 miesięcy później. Generalicji zabrakło siły przekonań i twardości koniecznej w chwilach przełomowych, Hitler zaś mógł odład poszczycić się sukcesami, które zjednały mu popularność w narodzie i wojsku.

W akcie „przyłączenia Austrii” Guderian bierze udział jako dowódca 2 dywizji pancernej (marzec 1938 r.). Guderian rozprawia się zjadliwie z zarzutami podniesionymi przez Churchilla w pierwszyni tomie jego pamiętników, że jakoby w czasie tej kampanii większość sprzętu zmotoryzowanego a zwłaszcza czołgów „nawaliła”. Ta legenda krążyła w swoim czasie również i w Polsce. Pamiętam głupie plotki o drewnianych czołgach (dla zamarkowania ilości), które się rzekomo rozlażyły i które porzucano po drodze. Zdaniem Guderiana z powodu różnych defektów stanęło nie więcej niż 30% czołgów, które miały jednak za sobą czasami aż około 700 km ostrego marszu. Ale Churchill twierdzi tak dlatego, by wykazać —

pisze Guderian — że Niemcy byli słabi i że podjęta z nimi wojna w r. 1938 miała widoki zwycięstwa. Odpowiedź Guderiana brzmi: „Generałowie niemieccy chcieli również pokoju, ale nie ze słabości czy obawy przed nowoczesną bronią, lecz dlatego, że wierzyli, iż narodowe cele ich narodu da się zrealizować na drodze pokojowej”. „Narodowe cele” Hitlera już znamy, jak również metody, które na „drodę pokojowej” miało odtąd stosować (Hitler na odprawie w listopadzie 1937 r.: „Cele nasze będziemy realizować przemocą”). Takie jednak oświadczenie w ustach głośnego dowódcy brzmi niemal jak poparcie — nawet dżiś — ówczesnej polityki „Führera”.

Po zajęciu Sudetów Guderian awansuje w listopadzie 1938 r. na generała pułkownika i dowódcę wszystkich wojsk zmotoryzowanych.

Druga, najistośniejsza i najciekawsza część książki Guderiana zaczyna się pod wyniownym tytułem „Początek katastrofy”, od kampanii przeciwko Polsce.

Tę część omówimy w następnym numerze.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

ZJAZD KATOLICKI W LONDYNIE

W dniach 24 i 25 lutego w sali Polskiej Misji Katolickiej w Londynie odbył się zjazd polskich działaczy katolickich w Wielkiej Brytanii i doroczne zebranie Rady Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii.

Pierwszy dzień zjazdu poświęcony był rozważaniom programowym, związanym z hasłem pracy Akcji Katolickiej w roku bieżącym. „Oddajmy dzieci Chrystusowi”. Referaty wygłosili: dr Wojciech Wasiułowski „Zadanie rodziny chrześcijańskiej” i o. Józef Jarzębowski: „Kościół jako wychowawca człowieka”. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której głos zabrali głównie przyjezdni delegaci. Wieczorem po błogosławieństwie w kościele odbyła się posiedź św.

Drugi dzień zjazdu poświęcony był sprawom organizacyjnym. Po nabożeństwie i wspólnej komunii św. odbyło się posiedzenie Rady Instytutu.

Wysłuchano sprawozdania ustępującego zarządu i przedyskutowano plan czwartego roku pracy Instytutu. Po uchwaleniu absolutorium ustępującemu zarządowi dokonano wyboru 9 nowych członków zarządu w miejsce ustępujących. Po zakończeniu obrad Rady odbyło się konstytucyjne zebranie nowego zarządu. Prezesem został ponownie p. Jan Baliński Jundziłł.

Rada Instytutu powzięła szereg zasadniczych uchwał.

POMOC Z KANADY

Towarzystwo Pomocy Polakom dzięki staraniom swego Delegata w Toronto dr H. Stykolla wysłało z Kanady do Francji i Niemiec transporty żywności i odzieży ogólnej wartości 25 tys. dolarów. Transporty te zostały przyjęte przez Delegatury TPP we Francji i Niemczech i pomoc jest już udzielana najbardziej potrzebującym spośród Polaków, przebywających na tamtych terenach.

WSKAZANIA PROGRAMOWE

„Stronnictwo Narodowe w walce o Polskę”

Książka-sprawozdanie ze Zjazdów Stronnictwa w Londynie i Paryżu
Na składzie pozostała już niewielka ilość egzemplarzy

Stron 102

Cena 2 sh

Do nabycia w Administracji „Myśli Polskiej”

„MYŚL POLSKA”

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WESTERN 1797. Prenumerata półroczna 18 sh lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.